

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 4.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miesiąc. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, w czasie przedświątecznym, numer niniejszy zamiast, jak zwykle, z 12-stu, składa się z 16-stu stronno druku.

OD REDAKCYI.

Szanownych abonentów prosimy najuprzejmiej o jak najwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty na rok przyszły, — o ile możliwości, wprost do Redakcyi.

Warunki prenumeraty i adres redakcyi mieszczą się w nagłówku każdego N-eru.

O popieranie pisma naszego, mającego do zwalczania wyjątkowo trudne warunki, obok nader silnego zastępu przeciwników, prosimy wszystkich szczerze nam życzliwych. Prospekty i N-ra okazowe „Roli“ wysyłamy na każde żądanie bezpłatnie.

CHLEB DLA SWOICH. (1)

XII.

Z Warszawy. Gdy przypadkiem znalazłem się niedawno na t. z. Pociejowie i gdy zobaczyłam tutaj ów rój handlarzy „starozakonnych“, kupeczących w tym olbrzymim bazarze najprzeróżniejszą starzyzną, — mimowoli przyszło mi na myśl pytanie, ażali dzisiaj, kiedy wpośród ludności naszej przejawia się coraz wyraźniej zwrot do handlu, nie byłoby rzeczą dla przedsiębiorców korzystną, a dla ludności biedniejszej niemniej pożyteczną, założenie w Warszawie podobnego bazaru, czyli, określając rzecz ściślej, podobnego Pociejowa chrześcijańskiego? Na dzisiejszym Pociejowie żydowskim wszystko niby sprzedaje się „tanio“, a nieraz „bardzo tanio“, ale o tyle tylko, o ile kupujący z nas się na przedmiocie który chce nabyć. Jeżeli zaś tylko znajomości tej nie posiada, wówczas może mieć wszelką pewność, że zostanie „zdartym“, oszukany i za rzecz starą zapłacić może drożej, niż za nową zapłaciłby w sklepie.

Owóż, gdyby taki bazar starzyzny założyli przedsiębiorcy chrześcijańscy, gdyby w nim były poznaczane ceny stałe, stanowiłoby to, powtarzam, dla publiczności biedniejszej — choćby przez samą praktyczną i skuteczną ochronę przed oszustwem i wyzyskiem żydowskim — rzecz niemałej wagi.

Samo wszakże założenie „Pociejowa“ chrześcijańskiego byłoby dopiero połową dzieła. Chcąc albowiem aby bazar taki, przy opłacaniu się przedsiębiorcom, funkcjonował z rzeczywistym dla ogółu pożytkiem, należałoby nadto i handel podwórzowy starzyzną ująć w nasze ręce. Handel ten przedstawia poważną bardzo sumę rocznego obrotu, z którego zyski idą wyłącznie do kieszeni żydowskich! Tymczasem iluż to chrześcijan biedniejszych i poszukujących „zajęcia“ mogłoby się zyskami temi podzielić i mieć chleba kawałek!

Zdaje się nawet iż parę lat temu dzienniki donosiły

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu, lub przez korespondencję, — interesowani zgłaszać się mogą do Administracji naszego pisma (Przy pi se k Red.)

o zawiązaniu się jakoby w Warszawie spółki kapitalistów i przedsiębiorców chrześcijan, która ten właśnie handel mając na widoku, — miała wysłać na miasto, przybranych w jednaki uniformy, kilkudziesięciu agentów chrześcijan, z celem zakupywania po domach wszelkiego rodzaju starzyzny, to jest robić to czem obecnie trudnią się wyłącznie, wrzeszczący po podwórzach, handlarze-żydzi. Ponieważ jednak dotychczas ani o powstaniu podobnego przedsiębiorstwa nie jakoś nie słychać, ani skupujących starzyznę chrześcijan wcale w Warszawie nie widzimy, uważam więc za właściwe myśl tę dobrą i praktyczną przypomnieć, prosząc Szanowną Redakcyę „Roli“ o przedstawienie jej w formie, jaką za stosowną uzna, w rubryce: „Chleb dla swoich“.

Prenumerator z ul. Marszałkowskiej.

Z Miechowa (gub. Kielecka) — piszą do „Dziennika dla wszystkich“:

„Brakuje nam tu jeszcze następujących sklepów chrześcijańskich:

- 1) z żelazem;
- 2) ze skórami;
- 3) z towarami łokciowemi i galanteryjnemi.

Jeźliby kupcy polscy chcieli w Miechowie założyć sklepy powyżej wymienione, — to śmiało mogą oni tu przybyć i z góry liczyć na powodzenie, gdyż najpierw ludność chrześcijańska tutejsza i okoliczna szczerze popiera swoich, a powtóre (przy kilkotysięcznym zaludnieniu) mamy w Miechowie: urząd powiatowy, magistrat, zjazd sędziów, sąd pokoju, urząd pocztowo-telegraficzny, zarząd akcyzny, kancelarye: p. prokuratora i sędziego śledczego, szkołę 4-0 klasową, dwie szkoły początkowe: męską i żeńską, 4-ch lekarzy, 2-ch weterynarzy (jeden wojskowy) i pułk kozaków na stałej kwaterze.

Z Parczewa (gub. Siedlecka). Parczew jest miasteczkiem niewielkim, ale nadzwyczaj ruchliwym i handlowym, tylko że naturalnie cały ten ruch trzymają w swoim monopolu — żydzi. I rzecz dziwna: gdy wszędzie indziej powstają sklepy chrześcijańskie, ciesząc się coraz większym powodzeniem, — Parczew, pod tym względem, pozostaje w zupełnym jakby zapomnieniu.

A przecież są tu warunki, któreby istnieniu sklepów chrześcijańskich bardzo sprzyjać mogły. Miasteczko bowiem otoczone jest majątkami wielkimi ludzi bardzo zaможnych, jak np.: Milanów księcia Czetywertyńskiego, Jabłoń hr. T. Zamoyskiego, Kolano hr. Łubińskiej, Opole p. Zabieliły i wiele innych.

Wszystkie zaś te posiadłości znaczne potrzebują stale różnych dobrych towarów, jak: żelaza, skór, smarów i tym podobnych przedmiotów niezbędnych w gospodarstwie wiejskiem. Niema więc wątpliwości najmniejszej, że gdyby powstały tutaj uczciwie prowadzone sklepy chrześcijańskie:

- a) z towarami spożywczo-kolonialnemi;
- b) z żelazem — i
- c) z towarami łokciowym — mogłyby liczyć na niezawodne powodzenie.

Obok tego, w Parczewie daje się uczuwać gwałtowna i konieczna potrzeba:

a) piekarni chrześcijańskiej, która przez całą miejscową i okoliczną ludność powitanaby była z radością, gdyż

pieczywo wyłącznie, jak dotychczas, żydowskie obrzydło już wszystkim;

b) *rzeźnika chrześciana*, albowiem żydzi zaopatrują nas w mięso najnudniejszego gatunku, niemożliwe poprostu do spożywania — i

c) *bednarza chrześciana*.

Oto jak się tutaj, w Parczewie, przedstawia sprawa ogólniejszych potrzeb ludności i zarazem podjęta przez „Rola”, niesłychanie ważna sprawa „chleba dla swoich”. Ktoby zaś z poszukujących tego chleba, chciał się bliżej o prawdziwie tego com tu zakomunikował przekonać, niechaj koleją Terespolską uda się do stacyi Międzyrzec, a ztąd furmanką dojedzie już do Parczewa, gdzie na miejscu potrzeby tego miasteczka łatwo sprawdzić mu przyjdzie. *Het..*

Z Tykocina (gub. Łomżyńska). Wiedząc i widząc jak gorliwie i wytrwale dopomaga „Rola” swoim współpracom do wydobywania się z jarzma żydowskiego, przez wskazywanie miejscowości odpowiednich do zakładania sklepów, oraz innych przedsięwzięć chrześcianskich, chcę właśnie i ja zakomunikować wiadomość która, o ile sądzę, do rubryki: „Chleb dla swoich” bardzo przydać się może.

Owóz w Tykocinie nad Narwią, mieście liczącem 6,000 mieszkańców, od czasu wyjazdu do Warszawy pana A. K. — który jednak włożony tutaj w handel kapitał swój w niezbyt długim czasie podwoił — niema obecnie ani jednego sklepu chrześcianskiego i wszyscy, choćbyśmy wcale nie byli temu radzi, musimy wzbogacać żydów, będąc przytem przez nich w najhaniebniejszy sposób wyzyskiwani.

Tymczasem gdyby ktoś z ludzi obrotnych a posiadających jakieś 1,000 do 1,500 rubli kapitału, otworzył tutaj sklep *spożywczo-kolonialny* wraz z *dystrybucją*, mógłby — sam mieć chleba dostatek, a nas wyswobodzić z monopolu „izraelitów”. O ile bowiem sądzić mogę — a znam dobrze stosunki tutejsze — sklep taki, chrześcianski, mógłby mieć tutaj 3,000 do 8,000 rocznego obrotu. Dobrzeby przytem było, gdyby właściciel sklepu uzyskał kolektę losów loteryjnych; dla niego byłby to dochód niezły i pewny, a mieszkańcy nie potrzebowaliby po losy udawać się aż do Łomży albo do Warszawy, co obecnie, od czasu odebrania żydom losów loteryjnych, praktykować się musi.

Również jak sklep kolonialny, — w Tykocinie byłby pożądanym sklep *zo skórami*.

Jest tu bowiem szewców liczba znaczna, a muszą oni wszyscy, dla zaopatrywania się w potrzebne im materiały jeździć aż o 4 mile i tam płacić żydom o 50% wyżej, niżby płacić powinni.

Wreszcie pożądanym byłby w Tykocinie dobrze uzdolniony w swym fachu *introligator-chrześcianin*.

Majątku możeby i nie zrobił, ale robotę stałą i pewny chleba kawałek mógłby mieć niezawodnie. *Y.*

Z Władysławowa (gub. Suwalska). Szanowna Redak-

cyjol. Ponieważ „Rola” помещає wiadomości z najrozmaitszych stron i okolic, gdzie swoi mogliby mieć chleb, proszę więc o przyjęcie notatki — do tej ze wszechmiar ważnej i ze wszechmiar pożytecznej rubryki — i z naszego miasta.

Władysławów liczy z górą siedm tysięcy ludności. Wprawdzie większą połowę tej cyfry stanowią nasi mili, rozkoszni synkowie Izraela; ale z drugiej strony Władysławów, jako miasto powiatowe, liczy wśród swych mieszkańców odpowiednią liczbę urzędników, a góruje nad innemi miasteczkami powiatowemi jeszcze i przez to, że mamy tu komorę, na której kilka urzędów piastują już to ludzie familijni, już też kawalerowie. Obok zaś tego, Władysławów zamieszkuje dość pokaźna liczba mieszczan chrześcianskich, przeważnie gospodarzy rolnych, a i okolica Władysławowa nie jest przecież pustką.

Otóż tak się przedstawiają w ogóle stosunki ludnościowe naszego miasta, które pod względem przynajmniej rzemiosł, nie jest jeszcze, jak wiele innych ostatecznie upośledzonym. Mamy tu albowiem rzemieślników różnych fachów (jak na przykład szewców, krawców, kowali, stolarzy i t. d.) — chrześcianskich; ale zato znów handel jako wyłącznie żydowski (!) jest istną dla nas plagą.

Nie mamy we Władysławowie *ani jednego* sklepu chrześcianskiego — i to właśnie w stosunkach tutejszych stanowi tę smutną anomalię która, pod wpływem rozwijającego się szybko ducha uczciwej konkurencji, — znikając już wszędzie, — u nas niestety, ku wielkiej naturalnie ucieście wyzyskującej nas rzeszy starozakonnej, trwa wciąż, jak zaklęta.

Wprawdzie, w Marcu r. b., niejaki pan S... chrześcianin, założył tutaj sklepik; po upływie wszakże kilku miesięcy zwinął on swój handel, tłumacząc się, że dalsze prowadzenie go, wobec tego iż żydzi wszystkie niemal towary przemycają z Prus i mogą je sprzedawać za bezcen — było niemożliwem.

Ponieważ zaś tłumaczenie się takie pana S... może zniechęcić innych kandydatów do założenia sklepu chrześcianskiego w mieście naszym, przeto uważam sobie za obowiązkiem objaśnić:

- 1) Że pan S... zakładając swój sklep, posiadał wszystkiego kapitału rs. 300 — co było trochę za mało;
- 2) Że pan S..., jak o tem miałem sposobność przekonać się naocznie, posiadał w sklepie swoim takie głównie towary których nikt nie potrzebuje sprowadzać z zagranicy dla tej prostej przyczyny, że są one tam droższe aniżeli u nas — czyli, że przemykanie towarów pruskich, przez żydów, nie mogło przedsięwzięciu pana S... szkodzić;
- 3) Że jedyną przyczyną niepowodzenia sklepu pana S... była jego własna nieudolność i niepraktyczność w zawodzie kupieckim — i
- 4) Że więc we Władysławowie, na założenie sklepu chrześcianskiego:

Włodzimierza, dla zjednania sobie, nietylko panny Zapolskiej, ale jej dziadków, jej kuzyna, jej domowników, a nawet proboszcza z Żerdzi i Michasia.

— Kto ja jestem, zaraz ci powiem, — odrzekła.

Głos jej schodził znowu do tajemniczego *pianissimo*, oczy nabiegły palącemi promieniami.

— Powiem ci, — wyszeptala, — lecz pierwej chcę, żebyś na mnie nie patrzył, gdy będę mówiła; zasłonę tedy wzrok panu.

To mówiąc, zwinęła batystową chusteczkę, którą trzymała w ręku i przewiązała nią oczy Michasia. Teraz wejrzenie jej ogarnęło całą salę, śledziło nawet okna. Nie dojrawszy nikogo wkoło, Irena pochyliła się ku twarzy Michasia, tak blisko, że ciepły jej oddech obrzucał mu lice.

— Jestem nie kłamczynią, nie zwodnicą, — szepiała — boję się o ciebie.. przez wzgląd na mój niepokój, strzeż się von Kramsta!

A obejmując chłopca za szyję, przycisnęła swe usta, do ust jego.

Michasia coś poderwało w górę od posadzki; a potem zatoczył się, niby pijany od utraty zmysłów; nim zdołał zerwać chusteczkę z oczu, Irena znikła za drzwiami przyległego pokoju.

Co się to stało? i co się z nim dzieje w tej chwili?

Chciał biedz za nią, lecz tylko zataczał się na miejscu,

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— W takim razie panna Zapolska odcierpiałaby srode zawód, lecz wzgardziłaby kłamcą... Ależ to jest niepodobieństwem!... pan von Kramst nie może być nikczemnikiem!

— Jest burgrafem finlandzkim, jest znudzonym magnatem, którego spleen dręczy, jest tym, który dotąd nic nie zdziałał, który odjechał starego i chorego ojca, bo nudził się przy nim, którego życie jest szeroką fantazyją, zastosowaną do owego spleenu.

Michas zadrżał, demoniczna insynuacja Ireny zakłóciła mu pogodę tej szczerzej, jasnej przyjaźni, którą czuł dla von Kramsta.

— Któż jesteś ty, pani, która młoda, więc nieświadoma tego, co daje doświadczenie, a z umiejętnością wytrawnego praktykanta, umiejąca wnikać w ciemne otchłanie natury ludzkiej? — zawołał, podniecony nieokreślonym niepokojem, który mu przywodził na myśl różne okoliczności w tym związku swoim z Włodzimierzem, a następnie owe zabiegi

z towarami spożywczo-kolonialnymi — jest miejsce bardzo odpowiednie i że ktokolwiek z chęścian umiających wiać się do rzeczy, sklep taki założy — załować tego niezawodnie nie będzie. Owszem sam mieć będzie nie tylko „kawalek“, ale kawał chleba, a nam wszystkim, przez wydobyć nas z istnej niewoli handlarskiej Izraela, odda rzeczywistą usługę.

D. N.

Z Suchowoli (gub. Grodzieńska). Szanowny Panie Redaktorze! „Moda“, to prawdziwy duch kusiciel, który nie tylko miasta większe, ale nawet miasteczka i osady dzisiaj opanował.

W gub. Grodzieńskiej, powiecie Sokolskim, o mil 3 od Goniądza, leży małe miasteczko Suchowola, zamieszkałe niemal wyłącznie przez żydów; parafię zaś tutejszą składa ludność czysto włościańska, do której i piszący list niniejszy należy.

Otóż, proszę ja łaskawych państwa, i do tego tu naszego zakątka dostała się moda, wedle której, podczas zwłaszcza uroczystości weselnych, nie tylko młode dziewczęta, ale wszystkie mężatki i kobiety starsze, a nawet kompletnie już stare — z przeproszeniem — baby, muszą ustroić swoje głowy w kwiaty papierowe. Wskutek tego, potrzeba tutaj tego towaru bardzo dużo, z czego znowu korzystają żydzi i obdzierają nas też, jak to mówią, ze skóry, każąc sobie, za liche bardzo one kwiaty, płacić, jak się o tem przekonałem, ceny dziesięć razy wyższe niż są warte naprawdę.

Ponieważ i moja żona, z wielką krzywdą dla mojej kieszeni, upęda się także za tą modą i za kwiatami, niby żyd za cebulą, udaje się więc — tak we własnym jakoteż i całej tutejszej parafii imieniu — o ratunek do „Roli“, która zrobiłaby nam tu wszystkim wielką przysługę i łaskę, gdyby raczyła, w oddziale: „Chleb dla swoich“, ogłosić, iż w naszej Suchowoli potrzebna jest gwałtownie.

modystka chrześcianka.

Jak czytałem jeszcze w roku zeszłym w „Roli“ — jest w Warszawie ogromnie dużo kwaciarek i modystek, którym brak jest środków na najędźniejsze nawet wyżywienie; niechże więc która z nich przybędzie tu do nas, a przy poparciu jej przez nas, oraz przez nasze duchowieństwo, zdobędzie sobie uczciwą i sumienną pracę, nie tylko dostateczny i pewny sposób utrzymania, ale nadto i wdzięczność naszą za to, że nasze córki i żony wyrwie z pazurów żydowskich. Zostaje z szacunkiem.

Mieszkaniec Suchowoli *Adam Smyk.*

Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgoła o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.

chciał krzyknąć: „gwałtu!... znikła!...“ lecz tylko jęknął głucho; chciał wreszcie paść na ziemię, tarzać się ciałem w konwulsyjnych ruchach, lecz tylko trząsał się febrycznie, ze szcękaniem zębów. Porywała go frenetyczna radość, a jednocześnie całe wnętrze jego wzięte zostało na tortury. Znikła, pozostawiając mu na wargach spiekotę, którą pieścił ustami, całując ten jej pocałunek, a to właśnie całowanie napępniało go rozkoszą. Znikła, zakławszy go w jedną myśl w jedną pamięć, w jedno wspomnienie: „ona“.

Z tej batystowej chusteczki, którą zostawiła po sobie wydzielał się teraz jej oddech, Michaś przykładał ją do swych oczu o rozszerzonej źrenicy, do rozpalonej skroni, do czoła, na którym wystąpił pot kroplisty. Szum dziwny, jakby z trzaskiem, łamiących się w burzy, gałęzi, napępniał mu głowę.

Ona znikła, lecz teraz on spostrzega, że nie znikła widzi ją, słyszy jej szept ostatni, czuje jej tchnienie, mięszające się z jego oddechem. Znikła ta, którą miał odcisnąć na ustach, a ma ją teraz zdwojoną, dziesiętkowaną, skrociowaną wszędzie, przy nim nad nim, wkoło niego bo płomyki z każdej odnogi licznych kandelabrow, oświetlających salę, wydychają z siebie w tej chwili, kółka złotych obłoczków, jakby z dantejskich kół niebieskich wysnute, a w każdym takim kółku, tkwi ona; obłok płynie do niego i rozwiewa się przy ustach Michasia, rozwiewa się i ona; lecz wnet

KONIEC ŚWIATA

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumont.

KSIEGA SZÓSTA.

II.

Lewica: oportuniści i radykałci.

(Dalszy ciąg.)

Najciekawszą w tem wszystkim jest strona komiczna wszystkich tych negocjacji, w których do rozwiązania wszelkich zawikłań używane bywają te same sposoby, jak w „Oszustwach Scapina“ albo w „Legataryuszu“ Regnarda. Włóczą biednego Mustafę od notaryusza do notaryusza i każą mu podpisywać akta, z których on ani słowa nie rozumiał.

Według pełnomocnictwa, udzielonego panna Dupuy, notaryuszowi, d. 12 Lipca 1883, Mustafa nie rozumie po francuzku: „Stawił się przed nami Mustafa ben Ismail, generał dywizyj, b. pierwszy minister beja tunetańskiego, tunetańczyk rodem, nierozumiejący po francuzku, w asystencji Probela Duporta, tłumacza przysięgłego przy trybunale kasacyjnym, do przekładów z języków arabskich“.

W statutach Towarzystwa tunetańskiego przyjętych przez p. Baudier, notaryusza, d. 24 Marca 1885, notaryusze oświadczają, że przed nimi stawił się Mustafa ben Ismail i t. d. tunetańczyk rodem ale francuz naturalizowany i rozumiejący dobrze język francuzki, a mówiący nim z łatwością, ale dostatecznie, aby mógł być zrozumiany przez podpisanych notaryuszów“.

Zdaje mi się, choć nie mogę twierdzić tego na pewno, że pełnomocnictwo dane Towarzystwu tunetańskiemu i podpisane 19 Czerwca 1886 r. u Dupuy'a, notaryusza, twierdzi, że Mustafa nie rozumie po francuzku i że staje w asystencji Volterry.

To pewna, że Mustafa bardzo słabo zna język francuzki; mówi: „Bon jour monsieur“ i „Comment va la santé?“ i na tem koniec. Ciekawsze jeszcze to, że panowie tłumacze, z wyjątkiem p. Probela Duporta, nie więcej umieją po arabsku, jak sławny profesor w College de France, który umarł obsypany zaszczytami, umiał po mongolsku, którego to języka profesorem był całe życie. Mustafa, gdy spotka kogo na ulicy, chce się z nim rozmówić, prowadzi go do handlarzy dywanów albo daktyli, mieszczących się po za Operą.

Co się tam dzieć musi w mózgu tego numidyjczyka, łączącego od jednego do drugiego notaryusza, drapiącego się po paradnych schodach, spotykającego się z fizyognomiami

nadpływa to samo, z nią nową, tą samą, w stroju Kleopatry, taką wspaniałą, że mogłaby władać losami całego świata, taką wabną, że jej świat cały oprzeć się nie zdoła.

Michaś poczał się dziwić temu osobliwemu rozmnożeniu się jej istoty, a tak dziwiąc się, nie mógł powściągnąć żądy pochwylenia i zatrzymania, przy swych ustach, jej, którejkolwiek z jasnego kółka. Wsunął batystową chusteczkę za kamizelkę na piersi, i z wolnemi już rękami, czatował na obłok, na nią.

Naraz uczuł się jakąś stalową, oplatującą go całego, uczuł twarde pęta na rękach i na nogach, uczuł, jakby obuch, spadający mu na głowę; targnął się, chcąc zwalczyć tę przemoc brutalną nad sobą, lecz pociemniało mu w oczach, opuściły go siły, runął bez zmysłów na posadzkę.

XI.

— Idąc po skończeniu przedstawienia, znalazłam go w tym stanie, leżącego na posadzce; a dopiero na świeżem powietrzu, przy sadzawce, odzyskał przytomność:

— Lecz któż go przeniósł z pawillonu, nad sadzawkę? przecież nie ty, Jadwisiu!

— Nie ja, lecz nasz proboszcz.

— Dlaczegoż nie wezwała naszej służby? nie zawiadomiła natychmiast, chociażby mnie? można było przenieść biednego chorego do pokoju, i dać mu doraźnie ratunek.

w białych krawatach, o surowym wyrazie i znajdującego wszędzie tą samą farsę, pokrywaną skomplikowanymi formułami i pretensjonalnym a dziwnym językiem terminów prawnych. Zresztą nie na wszystkim zbywało temu Autinousowi tunetańskiemu; przed śmiercią zapragnął on zarządzić w oczu miłości i kochał się w pewnej pracze z Boulogne.

Alboż nie zabawny ten zaulek końca świata? Jakże świat mało się zmienia! Jak ten Paryż w rozkładzie, do którego wszystkie rasy przychodzą składać swoje chacie i swoje występki, podobny jest do Rzymu, który widział Jugurta, gdy czekając na kolej swego posłuchania w atrium jakiegoś wpływowego senatora, myślał sobie: „Jaką też takse ten na siebie ustanowił?” — „O! miasto do sprzedania, gdyby się znalazł ktoś dość bogaty aby cię kupić!”

Żydzi są bogatsi od Jugurty a republikanie dzisiejsi są tańsi od dawniejszych. Za roczny swój dochód Rotszyld będzie mógł niebawem kupić cały Paryż, z jego senatorami, deputowanymi, sędziami; dodanoby mu, na przytyłek, historyków, mimików i skrybów, jednem słowem wszystko, co Veillot nazywa gdzieś „szacowną gromadą niewolników publicznych”.

Za sam zysk z operacyj takich, jak te, których żydowstwo dwukrotnie dokonało w Tunetanii, naprzód z pożyczką tunetańską, a potem z dobrami Mustafy, możnaby kupić najwyżej taksujące się sumienia w tem mieście, w którym wszystko jest na sprzedaż.

Żydzi miewają czasem wykrzykniki, w których zdradzają swój podziw na widok bogactwa zdobywcy im na łup przeznaczonej. Po Alaryku i Genzeryku było jeszcze trochę sztuk złota do zabrania po świątyniach rzymskich. Zbogaciwszy wszystkich żydów: niemieckich, ruskich, włoskich i innych, Francja posiada jeszcze nieco szczątków dawnego majątku, a żydzi, którzy sami jedni wiedzą, co nam zabrali, rozkoszują się myślą o tem, że jeszcze pozostało coś do zabrania.

Pewnego dnia Thors, jeden z żydów należących do Towarzystwa tunetańskiego, znalazł się w towarzystwie jednego z moich przyjaciół.

— Jaka ta Francja bogata! — rzekł nagle Thors.

— No, zapewne... — odrzekł mój przyjaciel, nie rozumiejąc dobrze o co chodzi.

— Oh! — zawołał Thors, w uniesieniu zapału, w przystępie liryzmu — pan nie wiesz, nie, nie wiesz, jaka ta Francja bogata!

Zdawało się — mówił mój przyjaciel — że ten żyd ma widzenie skarbu bajecznego, wobec którego Ali Baba stanął olśniony, — jaskini pełnej po sam wierzch sztab złota, drogich kamieni i dyamentów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Filoksera kawy. — Wyprawa Gordona do zatoki Hudsonskiej. — Alkaloja z owocu wilczego. — Wóz elektryczny.

— Uczony botanik Raoul, wysłany przez rząd francuzki do Ameryki i na Wschód dla zbadania flory w tej części świata, powrócił z bogatym plonem. Zwiedził on kolonie francuzkie w Oceanii na morzu Indyjskiem i w Indo-Chinach. Po zebraniu w lasach Madagaskaru okazów lianów kauczukowych, hebanu i t. p. zwiedził wyspę Réunion, wyspę Ś-go Maurycego, Nową Zelandję, Australię, Nową Kalifornię, Taiti, wyspy Sous le Vent (podwiatrowe), Rapa, Jawę, zbierając z tych wszystkich krajów rośliny użyteczne.

Raoul przywiózł do Francji przeszło 20,000 roślin wybranych z pośród tych, które wydają materje pierwszej potrzeby w handlu i przemyśle, a prócz tego przeniósł w małych cieplarniach mnóstwo gatunków żyjących przeznaczonych do paryzkiego Muzeum historii naturalnej.

Raoul miał sposobność studyjować na miejscu nową zarazę, która dla krzewu kawowego jest tem, czem filoksera dla winnic. Rezultaty jego obserwacyj są wielce cenne. Według Raoula *Hemileia vastatrix* nie jest wszakże jak filoksera owadem, lecz grzybkim.

Zjawienie się go datuje się od niedawna. Przed kilku laty po raz pierwszy straszliwy pasożyt zniszczył plantacje kawy na wyspie Ceylonie; strata była ogromną, gdyż wynosiła trzecią część zbioru; ze względu wszakże, że ta plaga ograniczyła się do wyspy Ceylonu, niewiele się tem niepokojono.

Wszelako *Hemileia* napastowała z kolei kraje sąsiednie a między innymi wkradła się do wyspy Reunion; — obawy wzrosły, zwłaszcza, że, według opinii Raoula, pasożyt ten równie jak filoksera, rozrodzi się we wszystkich częściach świata.

Na Ceylonie, gdzie kapitał obrotowy w przemyśle kawowym dosięga rocznie przynajmniej 350,000,000 franków, usiłowano sadzić krzew kawowy w ziemi dziewiczej w miejscowościach pozostałych po wykarczowaniu lasów.

Cena kawy naturalnie podniosła się. Wobec tej podwyżki, każdy starał się uprawiać kawę, lecz pomimo wszystkich tych usiłowań, pomimo ogromnego zwiększenia powierzchni uprawianej, produkcya, która w latach od 1873 do 1877 wynosiła 50,000 beczek, zmniejszyła się w roku 1887 do 39,000 beczek!

Zaraza kawowa rozwija się i postępuje w sposób następujący:

Najpierw występują na liściach jedna lub wiele małych plam okrągłych biało-żółtych, ciemniejących coraz więcej, a ostatecznie przyjmujących barwę pomarańczową. Plama powiększa się z każdym dniem, następnie środek jej staje się czarnym. W tej to chwili liść, którego tkanka jest zupełnie

nie wyrządziłam mu żadnej przykrości; rozmawialiśmy, jak wiesz, o mym nieszczęśliwym bracie.

— Powtórzył mi Siedlicki tę waszą rozmowę, skoro tylko przyszedł do umysłowej równowagi.

— Cóż mówił?

— To, co ci powiedziałam, że mogę się przyczynić do uzdrowienia pana Henryka.

— Pocziwy! nawet w chwili niemocy, zajmuje się niemocą bliźniego.

— Tak, młody Siedlicki, to dusza chrześcijańska; z tem wszystkim, umysł jego, za wrażliwy, wystawić może tę duszę na ciężkie próby, a organizm fizyczny na zupełne rozstrojenie. Żal mi tego chłopca. Co mogło spowodować to jego omdlenie? nie domyślasz się, Irenko?

— Nie, nic nie wiem, i nie domyślam się niczego, — odparła śmiało bankierówna, — powtórz mi jednak co mówił, majacząc, a może z tego, da się wyciągnąć jakiś pewniejszy wniosek.

Przy tych słowach bystry wzrok Ireny, niby sonda, zanurzył się w źrenice Jadwigi, zamigotała w nim żądza przeniknięcia do głębi duszy panny Zapolskiej.

— Jak ty dziwnie patrzysz, — Irenko zrobiła uwagę Jadwiga.

— O! moja najdroższa, — zawołała bankierówna, rzucając się Jadwidze na szyję, — jakże pięknym jest układ twojej

— Nie było na to czasu, Irenko. Zatrwożona, zwróciłam się do idącego przez taras proboszcza, który po skończonem przedstawieniu, siedł na odszukanie swej bryczki, aby wrócić do domu. Zrazu sądziliśmy, że biedny chłopiec zmarł nagle, nie dawał bowiem żadnych oznak życia, lecz, dzięki Bogu, dotrzeźwiliśmy go, skrapiając mu wodą skronie. Wróciwszy do życia, począł majaczyć, zrywać się, odpychać nas wyrzekając, żeśmy wydarli mu szczęście; wtedy proboszcz postanowił zabrać go z sobą, — bo choroba Siedlickiego mogła przybrać charakter groźny, a tu bal... tyle gości... zgiełk...

— To nic, byłabym zaraz posłała po doktora...

— Nie, nie! dobrze, że odjechał z proboszczem; zresztą w końcu odzyskał zupełnie przytomność umysłu. Gdy ksiądz Parafiński udał się za bramę, po kogoś ze służby naszej, lub wilczańskiej, zostałam sama z chorym, przestał się on szamotać, poznał mnie nawet, a gdy mu powiedziała, że jest cierpiącym, że zemdlął:

— Tak, cierpię — odrzekł, — bo jestem...

I zamilkł, a począł płakać jak dziecko. Jest to chłopiec chorowity, nerwowy i nadzwyczajnie drażliwy, widocznie coś go nagle wzburzyło. Znam tę wrażliwą naturę i pewną jestem, że mu się stało coś moralnie osobliwego... Mówił mi, że rozmawiał z tobą...

— Tak, — odrzekła zmieszana bankierówna — lecz ja

zniszczonej, opada. Pozbawiony liści, czyli swych organów oddechowych, krzew więdnie i wkrótce zamiera.

Środek leczniczy na to jest dotąd nieznanym.

Wszelako zaobserwowano, że gatunek kawy pochodzący z zachodniego brzegu Afryki, z Liberyi, opiera się dzielniej od innych grzybkowi zabójczemu, czyli innemi słowy, podobnie jak szczepy amerykańskie, zastosowują się do pasożyta z którym żyje, być może dzięki wielkiej powierzchni oddychalnej jaką mu dają szerokie liście. Kawa jednak wydawana przez ten krzew jest średniego gatunku.

— Rząd angielski wysłał w 1886 roku oficera marynarki handlowej Gordona, dla wyszukania przejścia przez morze biegunowe. Obecnie oficer ten złożył raport z tej misji.

Łatwo pojąć korzyści jakieby osiągnąć można z otwarcia cieśniny Hudsonskiej dla handlu. Kanał lub droga żelazna z Winnipegu do Port-Nilson, skróciłaby znacznie przestrzeń jaką przebiega droga żelazna Kanadyjska, z czego wyniknęłaby wielka oszczędność na czasie i kosztach. Czy jednak zatoka Hudsonska jest żeglowną? a jeżeli jest nią, czy otwarcie i zamknięcie żeglugi godzić się będzie z porą zbiorów i transporta zbożowe uczyni możliwymi?

Żeglowność zatoki Hudsonskiej nie ulega wątpliwości, ponieważ kompania Hudsonska korzystała z niej we wszystkich czasach. W jakich jednak odbywało się to warunkach? Wyprawy w ostatnich latach wysyłane przez rząd okazują, że te warunki były bardzo ciężkie, i że jeżeli nie wynajdzie się środka sztucznego na oswobodzenie z lodów zatoki, można będzie liczyć zaledwie na bardzo krótki czas w ciągu którego żegluga jest możliwą. Opierając się na doświadczeniu prawie stuletniem, kompania Hudsonska, jak przypuszczamy, poszukiwać będzie środków żeglugi w czasie jak najkrótszym w tem morzu zamkniętem, ponieważ zimowanie statku w zatoce naraża go na stratę targu, na uszkodzenie w pewnym stopniu okrętu, wreszcie na dopłaty dodatkowe do płacy osady. Z raportów złożonych w kantorze Yorkskim, przekonywamy się, że przeciętnie najwięcej statków przepływało zatokę w pierwszych dniach Września. Z liczby 116 statków 48 przepłynęło się przez nią w miesiącu Sierpniu; najwcześniejszy statek przepłynął ją 6 t. m. najpóźniejszy 4 Października i ten zniewolonym był zimować w zatoce.

Z doświadczenia okazało się, że zatoka staje się żeglowną dopiero w pierwszej połowie Lipca dla statków parowych, zbudowanych specjalnie do żeglugi wśród lodów.

Zdawaćby się mogło, że lody w zatoce Hudsonskiej są tak lekkie i tak rozpięchłe, iż statek nie może być zmiażdżonym pod ich ciśnieniem. Jest to błędem. Łowca wielorybów zginął wraz ze statkiem w 1885 roku wskutek naporu lodów, a w następnym roku kompania Hudsonska straciła w tej zatoce ładowny okręt; straty zresztą tego rodzaju zdarzają się tam corocznie.

Według Gordona żegluga w zatoce Hudsonskiej jest tylko możliwą w ciągu trzech miesięcy od 15 Lipca do 15 Października. Ponieważ ostatni zbiór zboża w Kanadzie

natury!.. wszędzie tam jesteś, gdzie smutno, a nawet stronisz od niepotrzebujących pociechy; co więcej wnikaszk natchmiast w przyczynę cierpień ludzkich po to, aby odnaleźć środek przeciw każdej dolegliwości bliźniego. Patrząc na ciebie, przyszło mi na myśl, co bym robiła utraciwszy twą przyjaźń?... i ogarnął mnie przestrach.

— Zkądże myśl taka? nie wierzysz, że umiem być stałą w uczuciach? — rzekła z prostotą Jadwiga, oddając uścisk bankierownie.

Dwie te kobiety, w pełni młodości, wdzięków i elegancji, spojone uściskiem, przedstawiały obraz doskonałego układu, w kontraście dwóch typów. Głowę Ireny upodobałby sobie Murillo, a pełna okrągłość jej torsu godną była rembrandtowskiego pędzla. Głowę Jadwigi wzięłyby Rafael, na wzór do Madony, jej szyję, ramiona i ręce dałby Fidyasz Wenerze.

Siedziały obie w balowym stroju, na niskiej sofie w buduarze, oddzielonym przez kilka pokojów, od sali balowej, z kąd dolatywały tony walca. Zmęczone tańcem, schroniły się tu na odpoczynek. Jadwiga przelotnie napomknęła coś Irenie o przygodzie Michasia, lecz w tłumie balowym, w wirze tanecznym, który je obie porwał, nie mogły rozmówić się dokładnie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

kończy się około 15 Września, przewiezienie więc go przez zatokę nie przedstawia poważnych trudności, w każdym jednak razie, czas do przewozu zboża pozostający, jest bardzo krótki, nieprzechodzący jednego miesiąca. Z drugiej strony, jeżeli droga jest łatwą dla małych transportów, stać się może bardzo trudną dla wielkich, przyjmując zwłaszcza pod uwagę, że w końcu tej pory możliwej dla żeglugi, następuje zaparcie lodami zatoki.

— Domingos Freire z tak zwanego owocu wilczego pochodzącego z wnętrza Brazylii wydzielił alkaloid. Owoc ten ma kształt wielkiej gruszki, barwa jego zewnętrzna zielona, powłoka zaś biała i wydzielająca woń silną. Powłoka ta dość gruba ma smak gorzki i nieprzyjemny.

Traktując owoc za pomocą procesu posługującego do wydzielenia z materij roślinnych pierwiastków posiadających własności alkaloiczne, to jest wapnem, alkoholem i słabemi kwasami, Domingos Freire otrzymał proszek biały, wielce gorzki, nierozpuszczalny w wodzie, rozpuszczający się natomiast w alkoholu i w kwasach rozcieńczonych przedstawiający ogólne reakcje właściwe alkaloidom roślinnym. Z roztworów tego alkaloidu tetrachlorek platyny strąca osad żółty, jodek potasu osad obfity tejże barwy, garbnik osad lekki, wreszcie amoniak osad biały.

Na małą ilość tego alkaloidu kropla kwasu siarczanego z dodatkiem nadtlenu manganu, oddziaływała w ten sposób, że zabarwia jego roztwór na kolor żółty, przechodzący nagle w zielony a następnie w fioletowy. Reakcja z samym kwasem siarczanym daje zabarwienie żółte przechodzące w czerwone. Kwas azotny stężony daje z roztworu tego alkaloidu barwę blado-żółtą, przechodzącą w czerwono-purpurową.

Owoc wilczy jest trucizną silną — nazwa jego pochodzi ztąd, że barany spożywające go w bardzo krótkim czasie padają.

Tenże sam owoc w miejscowościach gdzie się krzewi, posługuje do leczenia rozmaitych chorób zewnętrznych.

Alkaloid ten otrzymał nazwę *grandifloriny* przypominającą gatunek rośliny psiankowej od której pochodzi, to jest *Solanum grandiflora*.

— W Anglii zbudowano wóz poruszany siłą elektryczną — doświadczenia z nim odbył Magnus Volk dyrektor Brighton Electric Railway.

Motor elektryczny jest siły pół konia parowego; zasila go bateria z 16 akumulatorów złożona. Motor użyty waży tylko 18 kilogr. Doświadczenia próbne z tym wozem powiodły się zupełnie i wnosić z nich można, że z ulepszeniem konstrukcyi i powiększeniem siły motoru, wóz taki pozyska szersze zastosowanie. W. N.

NA POSTERUNKU.

W świecie warszawskiej finansjery. — Wszystko jak najlepiej! — Odstraszenie belgów i francuzów. — Harmonia stosunków na polu kredytowym i ciągłość monopolu. — Stara i znana lecz zawsze wesoła krotochwila pod tytułem: „Ogólne posiedzenie członków Towarzystwa Kredytowego miasta Warszawy”. — Po 20-stu latach — o 200% więcej! — Jeszcze o stręczycielstwie organu pana Löwenthala. — Postępowne panny i zdemokratyzowani „szlachcice” — Pinczery i ludzie (!) — do sprzedania — Życzenie gwiazdkowe pod adresem serdecznych.

I wszystko dzieje się jak najlepiej w świecie naszej, warszawskiej finansjery! Odstraszone, zdaje się, raz na zawsze belgów i francuzów od czynienia finansistom tutejszym konkurencyi w zakresie jakichkolwiek, pieniężnych lub też przemysłowych, przedsięwzięć, a niezależna „nasza prasa”, która do tego odstraszenia „obcych aferzystów” tak dzielnie przyłożyła rękę, może być dumną ze spełnienia nowego czynu obywatelskiego względem... „obywateli moźjeszowych”. Odstraszeni belgowie i francuzi nie przyjdą już — czego się właśnie obawiano — z kapitałami na tutejszy rynek pieniężny, nie stworzą ani banku, ani też żadnej takiej instytucji kredytowej, któraby, ufundowany od ćwierci przeszłego wieku, monopol naszych władców rubla i „podskarbieh narodu” w jakibądź sposób zachwiać i poderwać mogła. I wszystko będzie jak bywało, a przedewszystkiem, nie zostanie ani na chwilę naruszoną ta przedziwna harmonia stosunku — na polu kredytowym — „braci moźjeszowej” do „braci polaków”. Tamci będą sobie w dalszym ciągu, z całą swobodą, prowadzili swoje banki dla dobra i wygodu lichwiarzy, a ci drudzy, to jest „bracia polacy” będą, również... z całą swobodą, przez tych ostatnich — obdzierani.

Wszystko tedy, powtarzam, w świecie naszej finansjery warszawskiej, dzieje się jak najlepiej, a czego innym znowu dowodem była choćby i ta naprzykład, odegrana w tych dniach, stara i znana dostatecznie lecz zawsze wesoła krotochwila p. t. „Ogólne posiedzenie członków Tow. Kredytowego

miasta Warszawy". I tutaj wszystko poszło jak najlepiej. W zgromadzeniu wiedli rej żydzi wielcy, popierani przez mniejszych, w skutek też czego wszystkie wnioski zarządu „przeszły bez dyskusji“, wszystkie zaś — stowarzyszonych upadły, a wniosek p. Maciejewskiego, żądający umarzania corocznie rat za chwilowo niezamożnych stowarzyszonych, do wysokości ogólnej sumy dwóch tysięcy rubli, został formalnie zawrzeszczanym. No... i bardzo słusznie! Dziwię się nawet, że p. Maciejewski, będąc doskonałym znawcą tutejszych, warszawsko-finansowo-kredytowych stosunków, upiera się jednakże przy tem swoim żądaniu. Najpierw bowiem, jak to przecież mówcy z obozu przeciwnego... już po raz drugi panu Maciejewskiemu tłumaczyli, Towarzystwo Kredytowe miejskie „nie jest instytucją filantropijną“, a jeżeli filantropia bywa i tutaj uprawiana, to dotyczyć ona może jedynie takiego biedactwa jakim są członkowie zarządu, którzy obok marnych płac stałych, wynoszących po marnych parę albo kilka tysięcy rubli, — bez różnych jeszcze dodatkowych i nadzwyczajnych „wynagrodzeń“ za bezinteresowny, obywatelski trud dla dobra instytucji, obyćby się nie mogli. Powtóre zaś, pomiędzy stowarzyszonymi właścicielami nieruchomości, „chwilowo niezamożnych“ obywateli starozakonnych jako żywo niema; a sam już ten fakt był aż nadto wystarczającym motywem do odrzucenia wniosku pana Maciejewskiego po raz drugi czy trzeci. Między „chwilowo niezamożnymi“ właścicielami posesyj mogą być tylko chrześciance, ale to właśnie jest jednym z zasadniczych punktów programu Towarzystwa, aby chrześcian takich było jak najwięcej, lub też aby ich, jako właścicieli domów, nie było już wcale.

I bezstronność nakazuje mi przyznać, że Towarzystwo w tym swoim zasadniczym kierunku idzie z żelazną konsekwencją. „Celem nowej i tyle pożądanej instytucji — opowiadał nam przed dwudziestu laty — jest uwolnienie własności nieruchomości z jarzma długów prywatnych (głównie żydowskich), przez zamianę ich na pożyczki długoterminowe oraz umarżalne“ etc. — i istotnie, cel ten instytucji osiągnięty został w sposób przechodzący najsmielsze oczekiwania... Po latach dwudziestu, posiadacze własności nieruchomości w Warszawie — chrześciance, nietylko zostali rzeczywiście uwolnieni od długów, ale i od samego posiadania własności, podczas gdy równocześnie, pod opiekunictwem skrzydłem Towarzystwa, nieruchoma własność żydowska zwiększyła się liczebnie, o 200% z górą!

Prześliczny to, jak widzicie, rezultat istnienia „tyle pożadanego“ Towarzystwa, — a przecież nie jest on jeszcze ostatecznym. Maluczko, a i tych polaków-chrześcian, którzy w zarządzie instytucji sterowanej przez wszechwładny nasz kachał finansowy siedzą sobie jak trusie lub jak... manekiny, wyprzeć mogą żydkowie, którzy nawet wśród swoich uchodzą za... działaczy z pod bardzo ciemnej gwiazdy. Toż jeden z egzemplarzy takich był już nawet forytowany przez równych sobie pod względem moralnym mężów zaufania — na... dyrektora!... Czegóż jeszcze potrzeba?!

Skoro więc na arenie naszych „finansów“ jest wszystko w tak wzorowym porządku, to pozwólcie mi wrócić, choć na krótko, raz jeszcze do kwestyi ułatwiania... nierządu — chciałem powiedzieć: ułatwiania małżeństw — za pośrednictwem organu pana Löwenthala. Pisząc o kwestyi tej w numerze poprzednim, sądziłem ją wyłącznie z punktu widzenia zacyfrowania; tymczasem znalazła się interlokutorka, która mi w obszernym liście wyklada jak na dłoni, że jest to rzecz „prawdziwie rozumna“, „prawdziwie postępowa“ i „prawdziwie praktyczna“, której tylko „spieszały obskurantyzm“ Roli nie jest w stanie ocenić!... Owóż, otrzymawszy napomnienie takie, jałem rzecz rozważać bliżej i błąd popełniony chcę naprawić corychłej. Istotnie, „Kuryerek Warszawski“, wprowadzając rubrykę „Doniesień osobistych“, zrobił, nietylko niezły pono interes na tem swoim romantycznym rajfurstwie, ale i ciekawe odkrycie. Odkrył nam mimowoli jedną z najciekawszych cech w praktycznym, upożytywnienia i upostępowienia, jeżeli nie całego ogółu, to przynajmniej jego pokolenia młodszego. Bo czyż nie jest naprzykład dostatecznie postępową i wyemancypowaną „panna“ która („Kur. Warsz. № 349) woła:

„Panowie! czyżby dziś naprawdę tylko już posag miał szczęście stanowić? Nie mam posagu, a jednak ja pragnę męża dostać... Jestem ładna, młoda, lat 19, blondynka, wykształcona, gospodarna, z zacnej (!) rodziny, ze skromnymi wymaganiem, pragnę wyjść za mąż, za człowieka wykształconego, choćby ze skromnym utrzymaniem. Adres: Warszawa — Arabelli“ i t. d., „o czem proszę zawiadomić przez Kuryer“.

Gdybym był kandydatem do stanu małżeńskiego, a chciałbym być szczerym, odpowiedziałbym tej pannie

„Arabelli“, bodajby „przez Kuryer“, w sens następujący: Wszystko co pani zaanonsowała, jest kłamstwem. Bo najpierw, gdybyś posiadała wszystkie te przymioty duszy i ciała, jakie tak wymownie zachwalasz, — byłabyś pewną, że i bez stręczycielstwa pana Löwenthala, kandydata na małżonka znajdziesz; a powtóre, gdybyś istotnie pochodziła „z zacnej rodziny“, — to miałabyś wstyd i poczucie osobistej godności. W żadnym zaś razie, „chcąc się wydać za mąż“, nie używałabyś pani niezawodnie drogi, jakiej, dajny na to, używają „mamki ze świeżym pokarmem“.

Ja jednak tak nie powiem, ale raczej „skonstatuję“ fakt postępowości dzisiejszych panien na wydaniu. Niegdyś dziewica polska rumieniła się gdy jej w najzaufanszym towarzystwie wspomniano coś o mężu, — dzisiaj woła publicznie: „ja pragnę, ja chcę gwałtem męża“!

Albo znowu ten „szlachcic poszukujący żony“ i dający „pierwszeństwo kandydatkom z posagiem“! Jego dziad, a nawet jego ojciec jeszcze, nie wdawał się z byle kim i z byle kim nie zasiadał do jednego stołu; syu wszakże już się tak zdemokratyzował, iż nie żenuje go to bynajmniej, że on i... „pinczer bardzo ładny“ są razem do... sprzedania. I nie jestże to, proszę państwa, — postęp?

Wprawdzie inna znów moja interlokutorka utrzymuje stanowczo, iż w rubryce z której pan Löwenthal zrobił sobie interes i proceder... lekki, nie ogłaszają się ani zacyfrowane, ani też postępowcy, ani ludzie w ogóle, lecz samce i samice, — że z rubryki tej korzystają i korzystać będą męty jeno i odpadki społeczne, dla których niema świętości Sakramentu — i niema nic świętego; — ja jednak, poinformowany dostatecznie przez moją interlokutorkę pierwszą, powiem wcale inaczej. To tryumf najnowszej cywilizacji nad skamieniałością wyobrażeń przeżytych, a nasz pan Salomon i S-ka mogą być pyszni za swojego — rajfurstwa!

Nie skończyłbym jak należy pogawędki dzisiejszej, a z nią roku 1889-go, gdybym, zwyczajem lat poprzednich, nie złożył, choć niektórym z mych kolegów po piórze, moich życzeń gwiazdkowych. A więc:

Kuryerku Warszawski, ty nasz dzielny zuchu!
Co asofię masz w głowie — pozytywizm w brzuchu,
Orz dalej w Lwiej Dolinie katolickim Pługiem —
Z Biblią w jednym ręku, a z Talmudem w drugim,
I zawędruj szczęśliwie w miejsca pełne grozy,
Gdzie pokutują takie... „pół psa a pół kozy“.

A zaś „Przeglądowi Tygodniowemu“ życzę, by znużony widocznie — zgromadził nowy zastęp współpracowników starozakonnych i nabrał nowej siły... Naprzód tedy, naprzód panie Adamiel — bo inaczej —

Gdy przestaniesz pluć błotem, słusznie gniewna o to,
Twa publiczność szanowna ciebie rzuci w błoto...

Mamże pominąć tego, co

Walki o byt, bezwiary nie syt — autorstwem,
Trudni się pogrzebowem w Tatrach przedsiębiorstwem?

Mamże pominąć mistrza Aleksandra, którego genialny projekt „chowania ludzi znanych“ nie na cmentarzu lecz na szczycie Giewontu, brzmi dotychczas jeszcze? Mistrzu! na pociechę żydowsko-warszawskiego postępu, żyj sobie jak najdłużej! Wszakże, gdybyś mnie w tej doczesnej pielgrzymce miał przypadkiem wyprzedzić, wtedy wierząc — mistrzu!:

By wielkość twą dać poznać szerokiemu światu,
Sambym cię wywindował na szczyt — Araratu!

„Izraelicie“, lubemu panu Jojnię, czegóż znowu mam życzyć? Naturalnie powodzenia w boju — nie rycerskim co prawda — z antysemitami, a w razie niepowodzenia szczęśliwej drogi do... Kanady. Baron Hirsch, z pełną dłonią nowych milionów, tam czeka, — tylko niestety „braci polaków“ i szlachciców polskich tam niema...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Eldorado niewieście. — Co w niem robią mężczyźni? — Baccillus miłośny i skutki jego szczerzenia. — Szczęśliwe ocalenie wynalazcy. — Stosunek lokatorów i właścicieli domów w pewnym mieście i w Rzymie. — Wyścigi australickie. — Wyścigi naokoło świata. — Czy człowiek może konkurować z muchą. — Wyścigi w gadulstwie. — Fatalne położenie sędziego. — Cebula tarta czyli królewskie lekarstwo dla indyków. — Na co Crispi wydaje 60,000 lirów rocznie?... — Awantury ateistyczne. — Trikupis w obrotach. — Z nowej republiki Brazylijskiej. — Cło ochronne — Dom Pedro prezydentem. — Smutna wieść z Bukaresztu. — Słowo od kronikarza.

No, chwała Bogu! udało mi się nareszcie odszukać Eldorado płci niewieściej: jest niem stan Kansas w Ameryce Północnej. Gdyby tam kto z nas zajechał nie wiedząc o niczem, zdawałoby mu się, że trafił do którego z teatrów warszawskich na przedstawienie Fredrowskiego „Gwałtu co się dziaje!"; kobiety są tam wszystkim (tak jak się im należy),

a mężczyźni niczem (jak na to zasługują). Rady gminne i miejskie składają się z samych kobiet; prokuratorem generalnym, przez jakąś niewytłumaczoną anomalię, pozostał jeszcze mężczyzna, ale już pomocnikiem jego, zastępcą jest panna; panny i panie są po miastach dyrektorami policji, redaktorami, bankierami, adwokatami, lekarzami, kaznodziejami, po wsiach farmerami i t. d. i t. d. Co tam właściwie mają do czynienia mężczyźni, czy niańczą dzieci i robią pończochy jak u Fredry, tego się jeszcze nie dowiedziałem, ale że muszą mieć słodkie życie pod błogosławionemi płci pięknej rządami, to nie ulega wątpliwości. Niech żyje Kanzas!

Nie wiem czy ten mój wynalazek oddałbym za odkrycie pewnego doktora z Chicago, który wynalazł... *baccillusa miłosnego!* Ano, tylu obrzydliwych *baccillusów* naodkrywali inni lekarze, że czas już był wielki na odkrycie aby jednego porządnego. Zaszczepienie tego *baccillus* istne dziwy wywołuje. Pewien stary kawaler zaszczepiony, rozkochał się w własnej nowej szcztocie od butów, a pewna stara panna chciała gwałtem poślubić młodego kanarka. Szesciomiesięczny bęben zaczął pisać sonety à la Petrarka, a trzyletnia Julia chciała się otruć z rozpacz, że w czteroletnim Romeu nie może wzbudzić uczucia miłości; musiano i jego zaszczepić. Szczepienie mężatek powodowało zjawiska specjalnie niebezpieczne — dla mężów, którzy z tego powodu coraz krzywięj poczuli na doktora spoglądać, — i nie wiadomo do czego byłoby przyszło, gdyby nie to, że pewna, także zaszczepiona, córka bardzo bogatej wdowy, wykradła wielkiego wynalazcę, i z nim, a zarazem z pieniędzmi swojej matki, uciekła gdzieś w świat za oczy... I to także niezły wynalazek!...

Znam pewne miasto, w którym lokatorowie i właściciele domów nawzajem na siebie wyrzekają; pierwsi wymyślają drugim, że ich zdzierają, drudzy powstają na pierwszych, że im nie płacą. Na pociechę obu stron opowiem, jak się wzięcznie ten wzajemny stosunek ułożył w dzisiejszym Rzymie. Tam właściciel albo rządca domu przychodzi do lokatora po komorne z rewolwerem nabitym w rękę, a jeżeli i tym sposobem nie może wystraszyć z niego pieniędzy, to zabiera co się da, a potem każe w mieszkaniu powyjmować drzwi i okna, żeby wyniesienie się z niego lokatorowi ułatwić. Zato, tenże właściciel, ma wszelką szansę, że wyszedłszy wieczorem na ulicę dostanie pchnięcie nożem w brzuch, które także weszło w codzienne dzisiejszego Rzymu zwyczaj. A co, panowie malkontenci?... Możebyscie mieli ochotę przenieść siebie do Rzymu albo rzymskie zwyczaje do siebie?... He?...

Bywają wyścigi i wyścigi; wielka nagroda Derby na wyścigach w Londynie blednie wobec 15,000 fun. szterl, które przypadną w udziale zwycięzcy na wyścigach, mających się odbyć w przyszłym roku w Australii. Wszystkie te atoli wyścigi na krótką metę niczem są w porównaniu z wyścigiem, który w tej chwili odbywa się między trojgiem ludzi, a którego metą jest — objechanie świata naokoło.

Mówiłem już zdaje mi się o miss Bly, korespondentce dziennika nowoyorskiego „*World*“, która dała hasło do tych zapasów, „postanowiwszy objechać dookoła świat w przeciągu dni 79. W parę godzin po niej wyruszył z nowego Yorku współpracownik tamtejszego „*Heralda*“, który ją już podobno w Brindisi wyminął. Tegoż dnia — a było to 14 Listopada — wieczorem, inną drogą puściła się w podróż miss Elżbieta Bisland, współpracowniczka pisma „*Cosmopolitan Magazin*“, która zamierza w 72 dniach świat objechać.

Jest to wyścig, wymagający sporego zapasu sił fizycznych i moralnych, przytomności umysłu, roztępienia, obrotności — a jednak, zaznaczam to z naciskiem, wzięły w nim udział aż dwie reprezentantki płci pięknej, podczas gdy brzydka zaledwie na jednego reprezentanta się zdobyła.

Kto z tych trojga współzawodników pierwszy stanie u mety, przesądzać dzisiaj niepodobna, ale przykro pomyśleć, że człowiek, przy całym nateżeniu woli i przy wysiłkach pomocach jakich mu wynalazki ostatnich czasów dostarczają nie może się ani równać z nim, czego w tym kierunku jedna nędzna mucha, bez żadnych wysiłków i ułatwień dokazać jest w stanie!... Toć ten drobiazg, na tych małych i marnych skrzydełkach w 28 dniach jak nic ziemię dookoła obleci. Tak przynajmniej twierdzi pewien uczony francuz, który obliczył, że mucha 330 razy macha skrzydłem na sekundę, a ztąd wyrachował, że na minutę przelatuje kilometr. Jakżeż to upokarzające dla „pana stworzenia“ — człowieka!...

Słyszałem ci ja i o innym jeszcze wyścigu; nie wiem czy wieść prawdziwa, ale jako kronikarz obowiązany jestem notować wszystko, co mi się tylko o uszy obję; tym razem zaś notuję tem skwapliwiej, że to wyścig, do którego inicjatywę dała kobieta, pani Boyd, belgijka, i do którego tylko kobiety będą dopuszczone. — Jest to... jest to... no! *tâchons le mot!*

jest to wyścig w gadulstwie!... Kto w przeciągu godziny najwięcej słów z siebie wyrzuci, ten, a właściwie ta, zostanie zwycięzcą.

Już to za żadne skarby nie chciałbym być sędzią w tej sprawie, bo za nic w świecie nie chciałbym wysłuchać tego, co on usłyszy od najmniej nawet uzdolnionej ze współzawodniczek, niezadowolonej z jego werdyktu.

Cebula tarta!.. Niema jak tarta cebula!.. Jest to najświeższe lekarstwo uniwersalne dla — indyków. Oh! zapozwoleniem! Lekarstwo dla indyków, ale lekarstwo królewskie, bo — przez królową Wiktoryę wynalezione. Tak, szanowne moje Panie, królową Wiktoryę nie tylko było, jak to już na tem miejscu mówiłem, ale i indyki hodować a na — a nawet leczyć umie. Warto by sobie to zanotować...

Niezmiernie ciekawą wiadomość, charakteryzującą stosunek między Stolicą Apostolską a rządem włoskim, podały dzienniki niemieckie: Crispi, już w ciągu tego roku, wydał 60,000 lirów na szpiegów w Watykanie... Jakie to ładne, nieprawdaż?...

Wiadomości z Aten nieszczególnie rzucają światło na tamtejsze stosunki. Główną przyczyną złego jest firman sultański w sprawie kretańskiej, a oliwy do ognia dolewa propaganda antydy nastyczna. Ulica i Izba deputowanych zarówno są widowniami ciągłych demonstracyj i scen gwałtownych, którym rząd tamy stawiać nie jest mocen. Utrzymują, że król Jerzy na serjo myśli o złożeniu korony. W Izbie, w której od trzech tygodni toczą się rozprawy nad rządowymi projektami finansowymi, w przeszłą Sobotę opozycja wniosła interpelację w sprawie kretańskiej, ale Trykupis odpowiedź na interpelację odłożył na później i dalej prowadził rzecz swoją o projektach finansowych. Wtedy w Izbie powstał hałas, który zagłuszył słowa prezesa gabinetu; domagano się żeby prezes ustąpił i żeby rozprawy finansowe zostały zamknięte, a gdy i to nie pomagało, opozycja posunęła się ku trybunie aby Trikupisa wyrzucić. Przyjaciele stanęli w jego obronie i wszczęła się formalna bójka, którą z trudnością przerwał prezes izby, zamykając posiedzenie.

Nowy rząd brazylijski ucieka się już do ofiarności publicznej, otwarł bowiem w całym kraju subskrypcję na pokrycie wewnętrzne go długu państwa. Ogłoszenie nowego prawa o naturalizacji cudzoziemców i zniesienie pasportów nie na wiele się przydadzą, jeżeli pojedyncze prowincje, dziś stanowiące stany sfederowane, taką jak dotąd zachowają wzajemnie względem siebie postawę. Niektóre z nich zaprowadziły u siebie cło protekcyjne, co równa się zamknięciu ich granic dla handlu prowincyj sąsiednich. Jeżeli prawdą jest to o czem donoszą z Rio-Janeiro, że większość prowincyj, przyjmując spełniony fakt rewolucyj, dla okazania jednak Dom Pedrowi swego szacunku i przywiązania, zamierzają mu ofiarować prezydenturę rzecypospolitej brazylijskiej, to fakt ten rzuci dopiero jasne a prawdziwe światło na przebieg wypadków i na naturę rewolucyj a raczej pronunciamenta, dokonanego przez starego generała, który może nawet nie wiedział o tem, że jest narzędziem plantatorów.

Z Bukaresztu rozeszła się smutna wieść o niepomysłnym stanie zdrowia królowej Elżbiety, sympatycznej poetki, znanej pod pseudonimem Carmen Silvy. Królowa zmuszona podobno będzie zimę przepędzić we Włoszech.

Obyscie nigdy do Włoch nie potrzebowali jeździć dla zdrowia, a zawsze mogli tam pojechać, ilekroć zechcecie dla przyjemności, a obok tego moc wszelakiego dobra, życzy Wam, Szanowni Czytelnicy „*Roli*“, przy tym nadchodzącym Nowym roku, Wasz wierny sługa

E. Jerzyna.

Z listów do „*Roli*“.

Ze Skalmierskiego (gub. Kielecka, pow. Pińczowski). Szanowny Panie Redaktorze! Jeżeli słuszną i konieczną jest rzeczą aby jednostki szkodliwe dla społeczeństwa odbierały publiczną chłostę — gwoli przestrogi — to również koniecznem, a stokroć wdzięcznijszem, jest podnoszenie — gwoli przykładu — zasług jednostek działających na społeczności swojej korzyść i dobro.

Takim powodowany zdaniem przesyłam Wam, Szanowny Panie Redaktorze, kilka słów wspomnienia o człowieku, którego zgon okrył żałobą wielu z tych, którzy umieją oceniać rzetelną zasługę. Nie myślcie wszakże iż mówię tu o jak. ms wielkim artyście lub uczonym, który przy pomocy sztuki albo nauki dorobił się już za życia sławy i — pieniędzy, a po śmierci pomników. Nie; — mówię o zgasłym w dniu 25 Listopada r. b. skromnym pracowniku „w winnicy Pańskiej“, — mówię o s. p. księdzu kanoniku Wincentym Gasiń

skim, proboszczu parafii Skalbmierskiej. Cichy a niestrudzony kapłan, najlepszy doradca dusz strapiionych, mąż niezwykłego umysłu, niezłomnego hartu woli i ducha. a nade wszystko wielkiej i głębokiej wiary, s. p. ks. Gasiński zdawał się wcielać w sobie tę maksymę wieszczą, która głosi: „Chceszli przejść cało pomiędzy światowym rozruchem — bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem“. Ta duchowość w stosunkach z ludźmi była wybitną cechą charakteru zmarłego kapłana. Wziąwszy zaś służbę Bożą za jedyną, wyłączną drogę swego życia, nie dbał on o żadne i nieczyłe względy, lecz czynił tak tylko „jak każe duch Boży“, ufając, że z pracy opromienionej blaskiem ideału Wiary „całość sama się złoży“. I złożyła się z trudów zacnego kapłana całość naprawdę wspaniała.

Jak dobry pasterz, który „duszę swoją kładzie za owce swoje“, tak s. p. ks. Gasiński, stargał siły i zrujnował zdrowie w pieczy nad umoralnieniem swoich parafian i nad wychowaniem po chrześcijańsku młodych pokoleń. Dopiął zamierzonego celu, gdyż śmiało rzec można, iż tysiące podźwignął z moralnego upadku i wprowadził na drogę cnoty i pracy.

Za uwieńczenie wszakże zasług nieodżałowanego nieboszczyka uważać należy podźwignięcie przezeń, niemal z gruzów, starożytnej kolegiaty skalbmierskiej, którą doprowadził nie tylko do pierwotnej, ale może do niebywałej świetności. To też nikt z podróżnych nie omija sposobności odwiedzenia odbudowanej świątyni, a wszedłszy pod jej stropy staje zdumiony, niedowierzając nieraz własnym oczom, aby taki wspaniały przybytek Boży mógł istnieć „na prowincyi“. A jednak istnieje on i to dzięki tylko niezmiernie zabiegliwości jednego człowieka, jednego kapłana, który obejmując w zarząd parafię, zastał go tak zrujnowanym, że grożąc co chwila zawaleniem, kwalifikował się do zamknięcia. I taki człowiek, taki kapłan, obok wielu zycielich, miał też niemało zawistnych i niechętnych! Mógł on za Papieżem Grzegorzem VII-ym powtórzyć przy zgonie: „W życiu mojem umiowałem sprawiedliwość a nienawidziłem nieprawości i dlatego umieram przedwcześnie“ — nie wyrzekł on jednak tych słów, lecz natomiast, konając z całą przytomnością umysłu, przeproszał — za pośrednictwem spowiednika — tych wszystkich którychby kiedykolwiek mimowolnie nawet obrazil.

Niechże więc i Sędzia Przedwieczny będzie dlań tak miłosiernym, jak on był miłującym tych, którzy mu źle czynili.

Stamir.

Z Sokołowa. Szanowny Panie Redaktorze! I my tutaj, w Sokołowie, doczekaliśmy się sklepu chrześcijańskiego. Założycielem i właścicielem tego sklepu jest pan Z., człowiek uczciwy i sumienny, a dostać można tu wszystkiego: od kaszy do galanteryi. To też przedsiębiorstwo to stało odrazu solą w oku żydom-kramarzom i odrazu zepsuło im ich *geschäft*. Usiłują oni tedy szkodzić panu Z. wszelkimi sposobami: mówią: usiłują, ale nie szkodzą, nikt już bowiem nie daje wiary rozsiewanym przez żydów fałszom.

Klientelę naszego sklepu stanowią przeważnie miejscowi mieszczanie i wojsko, dalej idą dwory wiejskie, tak zwana drobna szlachta i lud.

Dwa ostatnie rodzaje klienteli pana Z. dają mu największy zarobek przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, oraz podczas jarmarków i targów. Nie jest to interes krociowy i niema z niego krociowych zarobków, jednakże sam pan Z. powiada, że przy skromnych wymaganiach zyski jakie osiąga aż nadto wystarczają na jego utrzymanie.

Tak więc na założeniu w Sokołowie sklepu chrześcijańskiego skorzystali nie tylko mieszkańcy miejscowi i okoliczni, ale rzecz można skorzystał i cały nasz ogół, boć istnienie, powodzenie tego sklepu jest wymownym dowodem, że więcej warta w handlu nasza uczciwość niż żydowskie kręctwo — i że z tą uczciwością, przy dobrej woli i chęci, możemy z czasem zawładnąć u siebie handlem tak, jak nim dziś władają żydzi.

Oprócz wspomnianego wyżej, jest jeszcze, w odległości 2-ch wiorst od Sokołowa, w osadzie fabrycznej Elzbietów, drugi sklep chrześcijański, będący własnością jednego z urzędników tamtejszej fabryki cukru. Ten wszakże sklep istnieje już oddawna i oddawna cieszy się powodzeniem świetnym, w całym tego słowa znaczeniu.

Niechże więc, wobec tych faktów, dowodzi ktoś niemożności uwolnienia się naszego od żydowskiego w handlu monopolu! Nie, — uwolnienie się to nasze jest najzupełniej możliwe; potrzeba tylko, powtarzam, dobrej woli i — uczciwości!...

Q.

Z okolicy Mińska gub. Szanowny Panie Redaktorze! Miejscowość z której wysyłam do Was to pismo, jest tak

gęsto zasiana żydowstwem, jak może żadna inna w kraju; niemasz tu prawie dworu, wioski lub zaścianka, gdzieby nie mieszkała choć jedna rodzina żydowska. Trudnią się oni, jak wszędzie: karczmarsstwem, pachciarstwem, — dzierżawia młyny, folwarki, lub handlują zbożem, lasami i czem się zdarzy. Jak zaś wyglądają z bliska i w jaki sposób oddziaływają na ludność miejscową, objaśnią to choć w części dwa fakty, które przytaczam poniżej.

Pan D..., właściciel ziemski, człowiek znany z dobrego serca, posługiwał się zazwyczaj pewnym „biednym żydkiem“, niejakiem A. G.. Owóz ten „biedny żydek“ potrafił tak zaskarbić sobie zaufanie pana D..., że tenże zaprzęgnął przyjąć mu z pomocą materyalną, co też i uczynił sprzedając „biedakowi“ plac pod budowę gorzelni. Mówię „sprzedając“, właściwie jednak powinienem powiedzieć, iż dobroczynny pan D... podarował żydowi część swojej ziemi, ponieważ nie wziąwszy odeń ani grosza oddał mu do rąk akt sprzedaży, z tym jedynie warunkiem, żeby, dorobiwszy się, zapłacił sumę umówioną. Żyd przyobiecał, poprzysiął nawet dotrzymać zobowiązania, ale cóż z tego kiedy — stało się inaczej.

Urządził gorzelnię, pędził wódkę, lecz ciągle tak jakoś mu wypadło, że nie miał niby pieniędzy na zapłacenie za grunt. Trwało to czas pewien; pan D... po kilkakroć upominał się o pieniądze, lecz nigdy natarczywie, albowiem obdarowany nchodził za bardzo sumiennego i uczciwego żyda i niktby nie przypuścił, aby mógł on popełnić oszustwo zwłaszcza względem pana D. od którego doświadczył bardzo wiele dobrego. Trwało tak, powtarzam, czas dłuższy, w ciągu którego p. D... umarł, a dziedzictwo jego objęła w sukcesyi pani K..., naturalnie łącznie z prawem do placu, na którym stała gorzelnia żydowska. I jej „sumienny“ żyd nie odmawiał zwrotu pieniędzy, lecz zwłoczył i zwłoczył z ich oddaniem aż do czasu, kiedy popełniwszy jakieś przestępstwo względem „akczy“, został skazany na karę pieniężną; wtedy to bowiem, wiedząc, że groszeń jego traci szanse powodzenia, wziął na delikatny rozum i — zbankrutował. Wystawiono gorzelnię na sprzedaż, ma się rozumieć razem z placem, co widząc właścicielka stanęła do licytacji aby odkupić kawałek własnej ziemi i nie mieć w środku swych posiadłości obcego sąsiada. I do tego wszakże „sumienny“ żydek nie dopuścił, żądając od pani K... aby dała mu 300 rs. i nauczynia gorzelniarce jeżeli chce się utrzymać przy licytacji, a gdy otrzymał odmowę, podstawił swego teścia i ten nabył gorzelnię razem z placem!

Tacy to są nasi „biedni żydkowie“, nie wszystkim z nich jednakże powodzi się równie pomyslnie. Niedawno bowiem, we wsi Smile w pow. Ihumeńskim stał się fakt, który niejednemu z nich powinienby nasunąć myśli bardzo poważne... O godz. 8 i pół wieczorem, w karczmie miejscowej, w obecności 20-tu osób, ugodzony celnym strzałem z zewnątrz domu, padł karczmarz-żyd Abram Handelsman. Zbrodnia ta wywołała w okolicy wielkie wrażenie, ze względu, że ów H... był osobistością bardzo biegłą w geszefcie i mimo że liczył dopiero lat 21, niejednemu już dał uczuć skutki swego talentu i swoich cnót plemiennych. W krótkim stosunkowo czasie tak porozpajał włóścian okolicznych, że ci poczęli ziemię sprzedawać na wódkę. Oprócz tego, był on wszystkim, głównie zaś bankierem, a biada temu, kto się dostał w jego szpony! Dziś wszyscy, nawet niektórzy współwyznawcy zabitego, powiadają, że spotkała go straszna, ale zasłużona kara... Zabity on został prawdopodobnie przez jedną ze swych ofiar; — podejrzenie padło na niejakiego pana S... którego też aresztowano, tymczasem śledztwo toczy się energicznie. Czy jednak znajdzie się czy nie znajdzie zabójca, faktem pozostanie niezbitym, że gdyby nie Handelsmana bezwzględne szacherki i nadużycia, nie byłoby zbrodni i zbrodniarza a i on sam żyłby sobie na świecie Bożym, może biedny ale spokojny. Tymczasem dziś i jego niema i ktoś drugi, przez popełnienie zbrodni, zostanie wykreślonym z pośród społeczeństwa, które go wydało i któremu mógłby być użytecznym. A iluż to takich Handelsmanów mamy wśród siebie i ileż ludzi popchnęli już oni do nędzy i rozpaczyl!

X. X.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. Zarząd kościoła Św. Katarzyny w Petersburgu wydał sprawozdanie roczne ze swojej działalności. Według sprawozdania tego stan finansowy polepszył się znacznie, jakkolwiek deficyt w zupełności jeszcze nie został wyrównanym. Nastąpi to dopiero w roku 1890 lub najpóźniej w r. 1891. Dochód wynosił

rs. 132,000 z górą, rozchód zaś rs. 131,000. Wśród wydatków miesięcznych rs. 35,000 na szkołę męską i rs. 13,000 na szkołę żeńską. Z Połańca (gub. Radomska) piszą do „Dziennika dla wszystkich”. Wiadomo z gazet, że w dniu 12 Czerwca r. b. prawie cały Połaniec a z nim i starożytna świątynia skutkiem pożaru, jaki w dniu tym miał miejsce, uległa zupełnemu zniszczeniu. Otóż, po spaleniu kościoła, dla braku na razie odpowiednich funduszy, należało postawić jakiś budynek tymczasowy w którym mogłyby się odbywać nabożeństwa — i rzeczywiście, dzięki staraniom czcigodnego księdza Apolinarego Knothé, miejscowego proboszcza, budynek taki, w formie szopy pokrytej słomą, — wzniesionym został. Szopa ta wszakże miała służyć tylko chwilowo, — a tu tymczasem aż do tej pory trudno jeszcze nawet pomyśleć o budowie kościoła. Wśród bowiem miejscowych właścicieli, należących, w liczbie przeszło sześciu tysięcy, do parafii Połanieckiej, — i będących nawet przeważnie ludźmi zamożnymi, znalazło się jednakże wielu takich, którzy dlatego, aby uniknąć w przyszłości składek, podnieśli myśl starania się u właściwej władzy o przyłączenie ich wiosek do parafii sąsiedniej.

Korespondent „Dziennika” skarżąc się słusznie na tę osobliwość i wyjątkowość — na szczęście — wśród ludu naszego, obojętność dla chwały Bożej, objaśnia zarazem, iż do tego moralnego upadku ludności miejscowej, przyczyniło się, w znacznym stopniu, rozpowszechnione w okolicy tamtejszej — przemysłnictwo.

Miejmy wszakże razem z korespondentem nadzieję, że zło to, które już obecnie jest mniejszem, z czasem zniknie zupełnie, a ludność parafii połanieckiej przypomni sobie nareszcie obowiązek względem Boga, Kościoła i swojej świętej wiary.

„Kuryer Codzienny” dowiaduje się „z poważnego źródła”, iż podniesiono projekt oświeceniawstwa wszystkich świątyń warszawskich gazem. Sprawa ta ma być załatwioną po porozumieniu się zarządu miejskiego z władzą duchową.

Zapis. Zmarły ówczesny w Gracu bar. Lilienthal zapisał Ojcu Św. 17-cie milionów guldenów. Powtarzając wiadomość tę — jedno z pism katolickich — czyni słuszną uwagę, iż mimo ciężkich czasów jakie przyszły na stolicę Piotrową, niemal każdy dzień przynosi dowody, że miłość i ofiarność silnie jeszcze tkwią — a mybyśmy dodali, że tkwić wiecznie będą, w zdrowych słowach społeczeństwa chrześcijańskiego.

Przemiana instytutu. Z Nowym Rokiem 1890 Instytut rolniczo-leśny w Nowej Aleksandryi przemianowany zostaje na Akademię rolniczo-leśną. O ostatecznym zatwierdzeniu przemiany tej zarząd Instytutu otrzymał już stosowne zawiadomienie. Urzędowe otwarcie Akademii nastąpi 1 (13) Stycznia 1890 roku, a zapis kandydatów na IV-ty kurs rozpocznie się w pierwszych dniach Lipca tegoż roku.

Nędza galicyjska. Smutne i przerażające fakta komunikują nam z Galicji, z tej części nowej ziemi judzkiej. W skutek panującej w całym kraju nędzy, odbywa się tam na olbrzymią skalę tępienie inwentarza, którego właściciele nie mają czem wyżywić, a na wiosnę nie będą mieli za co kupić. O tej ewentualności wspominał już w N-rze poprzednim nasz stały korespondent, — obecnie zaś podajemy jeszcze kilka szczegółów i cyfr ilustrujących tę rozpaczliwą operację tępienia, własnymi rękami gospodarzy, podstawowej siły roboczej w gospodarstwie rolnem. Tak mianowicie w powiecie Kolbuszowskim wybito 1,500 koni roboczych, a w jednej tylko wsi tegoż powiatu, żydzi wydusili na skóry 250 sztuk. W powiecie Niskim na 6,500 koni włościańskich wyduszono dotychczas przeszło 1,000; przezimować można będzie około 2 000, reszta zaś to jest 3,000 sztuk, musi być wyduszoną i sprzedaną „na skóry” po 2 złr. za sztukę. W powiecie Dobromilskim na jednej łące zakupiono 400 koni; wreszcie w powiecie Białskim zakupił jakiś spekulant, na wyduszenie, 1,500 koni. Wogóle Galicja straciła już dotychczas *minimum* 60,000 koni, a za temi dziesiątkami tysięcy pójdą niezawodnie i krocie. W wielu bowiem okolicach chłopi wypędzają konie w las na zaturę, a góry końskiego ściernwa mogą zepsuć powietrze. Nadmienić wreszcie należy, iż za końmi, które padają najpierw ofiarą tego niebываłego tępienia, z kolei pójdzie bydło.

Tak wyglądają stosunki w kraju, który wysłał żyd do spółki z Niemcem i w którym gospodarka żydowska zapanowała wszędzie.

Zgromadzenie nadzwyczajne. W dniu 20 b. m. odbyło się w Warszawie Zgromadzenie nadzwyczajne akcyonariuszów drogi Warsz.-Wiedeńskiej, na którym, po dość ożywionej dyskusji, której treść podały już dzienniki, postanowiono aby zamiast projektowanego podziału transportów i zysków, z koleją Iwangrodzko-Dąbrowską, zawrzeć raczej bezpośredni układ finansowy z rządem, do czego też rada zarządzająca drogi Wiedeńskiej, na temże posiedzeniu, została upoważniona. O ile zaś ugoda finansowa z rządem, na zasadach przez Zgromadzenie nadzwyczajne wskazanych, dojdzie do skutku, — akcyonariusze będą gotowi zadowolić się 9-cio rublową dywidendą od akcyi nieumorzonych a 6-cio rublową od akcyi

pożytkowej, z tym warunkiem, iż cała pozostająca przewyżka czystego zysku obróconą zostanie na dodatkową amortyzację akcyj.

Tak się przedstawia ostateczny rezultat posiedzenia; nie pozostanie on też niezawodnie bez wpływu na dalsze losy kolei.

Nowości wydawnicze. P. Plato v. Reussner, pracownik pedagogiczny, wydał świeżo książkę p. t. „Najlepszy niemiecki elementarski do przedkolejki nauki czytania pisanie i rozmowy po niemiecku”.

Tegoż autora wychodzi zeszytami w IV-tem już wydaniu dzieło p. t. „Najlepsza metoda języka niemieckiego” i t. d. (kurs wyższy).

Nakładem „Drukarni Kupieckiej” w Warszawie, wyszedł, w wydaniu ozdobnym, II-gi tom „Poezyj” p. Józefa Kuczyńskiego. Szkoda że ładny ten w ogólności zbiorek młodego utalentowanego poety, został niepotrzebnie zanieczyszczony kilkoma utworami — nadto.. realistycznymi — i kwalifikującymi się, jako takie, chyba do jednych tylko „Kolejów” przeznaczonych, jak wiadomo, wyłącznie dla muzy — podkasanej.

Z prasy. Nawet pisma tak zwane „postępowe”, mimo całej swojej wolności i śmiałości, rubrykę „Dniesień osobistych” w „Kuryerze Warszawskim” potępiają stanowczo. Co jednak jest najsmutniejszym w tej sprawie, stworzonej gwoździem do ściany chciwości handlarzkiej p. Löwenthala i S ki, to okoliczność, że Kuryera, zamiast wydawcy faktycznego jakim jest p. Löwenthal, podpisuje podstawiony przez niego pan Adam Pług. Na tej bowiem podstawie panowie liberalni i bezwyznaniowcy, mimo, iż są dobrze rzeczy świadomi, wołają przestań w swych organach: patrzeć w jakiego to sponób katolicy i konserwatyści „handlują Sakramentem”? Cóż tedy na to pan Pług? Miałby w dalszym ciągu ulegać, nawet w tym razie, despotyzmowi żyda i solidaryzować się ze szkaradą jaką dotychczas nie splamiło się żadne pismo polskie, bez względu na różnicę zasad i kierunków? Nie chcemy temu wierzyć, podobnie jak nie wierzymy wogóle, iżby i dzisiaj jeszcze znalazł się choć jeden z pisarzy poważniejszych, którzyby pióro i swe imię uczciwie ofiarował na usługi pisma, co z radością uczyniłoby kantor najobrzydliwszego stręczycielstwa oraz dom schadzki, dla „poszukujących” się wzajemnie zdemoralizowanych lowelasów i różnego rodzaju podejrzanych sylfidek... Nie wierzymy stanowczo, a jeżelibyśmy się omylili, — nie schowamy też i omyłki naszej pod korcem.

Sztuki plastyczne. W Salonie p. Krywulca, za inicjatywą i staraniem kilku artystów tutejszych, urządzone zostały w miniaturze „pracownie malarzy”. Publiczność pociągnięta tą interesującą nowością chętnie i licznie zwiedza Salon.

Artysta rzeźbiarz, p. Jan Kryński, wymodelował „tarczę Sobieskiego” na której, w płaskorzeźbach, są wyobrażone główne epizody z życia tegoż bohatera.

Z teatru i muzyki. Dyrekcja teatrów warszawskich nabyła nową sztukę p. K. Zalewskiego p. t. „Oj mężczyźni, mężczyźni!”

Znana śpiewaczka, panna Ella Russel, zaangażowana została na dwa miesiące występować „gościnnie” na scenie warszawskiej.

Na scenie teatru Małego przedstawioną została krotoczwila w 3-ach aktach, p. Ernesta Bluma, p. t. „Nerwy” w przekładzie p. Sachorowskiego.

Zmarli: S. p. ks. Aleksy Holecki, kanonik kamieniecki i długoletni proboszcz parafii obodowieckiej, jubilat, czcigodny, wielce gorliwy i powszechnie szanowany kapłan — zm. w miasteczku Obodowce, gub. Podolskiej, — licząc 85 lat życia.

Ś. p. Tomasz hr. Zamojski, ordynat — zm. w San-Remo przeżywszy lat 58. Obszerniejszą wzmiankę podamy w N-rze najbliższym.

Ś. p. Wojciech Helcel, jeden z najstarszych prawników naszych — zm. w Warszawie przeżywszy lat 87.

Ś. p. Władysław Hirszel, budowniczy, autor planów na budowę wielu gmachów i kościołów w Warszawie — zm. w tych dniach w mieście naszym.

Odpowiedzi Redakcyi.

Czcigodnemu O. Fr. w L. — Otrzymałszy — i wzamian ślemy wyrazy najgorętszej wdzięczności.

Sz. ks. Miecz. Tanajewski w Chor... — Pan Worytko po powrocie swoim nie zgłosił się już do nas; być jednak może, iż się znajdzie inny kandydat.

Sz. ks. Kassyan... w W... — Odpowiemy wkrótce listownie. Rękopis wręczyłszy redaktorowi „Zorzy” — p. Małinowskiemu.

Pani A. G... w Dąbrowce. — Nie skorzystamy; najpierw dlatego, że rękopis otrzymaliśmy zapóźno, a powtóre, iż rzecz ta była już, jak sama sz. pani przyznaje, drukowaną w streszczeniu.

P. P. R... w Warsz... — Życzeniu sz. pana czynimy zadość w numerze dzisiejszym.

Pani Ant. Sz... w K... — Dziękujemy uprzejmie; będzie w jednym z N-rów ponoworocznych.

Panu S. Kw... Warsz... — Jest to naturalnie mistyfikacja i blaga do syć przytem... naiwna. Nikt bowiem nie uwierzy, iżby znalazł się kapłan katolicki, któryby „Kuryerkowi Warszawskiemu”, pismu okłaskującemu tak niedawno przecież manifestację antypapieżkie w Rzymie i handlującemu obecnie świętością Sakramentu małżeństwa, mógł przesyłać „opłatek i błogosławieństwo”. Zbyt śmiała to przechwałka i... naiwna powtarza-

my, blaga. Wiadomość podaną w końcu listu użytkujemy w rubryce: „Chleb dla swoich“.

Szczęsnemu.—Użytkujemy w rubryce właściwej.
Panu W... z El... w Warsz...—Porozumieły się listownie.

Z powodu Świąt, sprawozdania handlowego, wyjątkowo w numerze dzisiejszym nie pomieszczamy.

Kartę tytułową, wraz ze spisem artykułów drukowanych w roku ubiegłym, otrzymają sz. abonenci przy jednym z numerów ponoworocznych.

REKLAMY

Dr. S. Borzuchowski przyjmuje w chorobami wenerycznymi i skórными od 9—11 rano i od 6—7 wieczór. Biednych bezpłatnie. **Marszałkowska 109.** (645-12-9)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (681-52-4)

Swieża, aromatyczna HERBATA

poleca Skład M. Szumilina, Nowy-Świat 65, róg Ś-to Krzyżkiej.

OGŁOSZENIA.

WINA GRUZIŃSKIE

Czerwone, Białe i Szampańskie,
Z WINNIC

Księcia Bagration-Muchrańskiego,

najlepsze ze wszystkich Win Kaukaskich, nieustępujące wysokim gatunkom francuzkim a o połowę tańsze, dostać można w znaczniejszych handlach Win, w Warszawie i na prowincyi.

Główny Skład, Se atorska Nr. 24.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Belańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (243-52-52)

FIRANKI białe i kremowe w najświeższych wzorach.
DYWANY najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p.
UTRECHTY gniecione i gładkie, Coteliny jedwabne, Welny, Juty i Kretony.

Wielkie transporta z osobistych zakupów w kraju i za granicą, nadeszły do **Głównego Składu Dywanów** i takowe poleca w cenach najniższych.

Giełżyński Piotr

(242 52 52) Warszawa, Marszałkowska 137.

Najwyżej zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

KELLER & C^omp.

W PETERSBURGU.

Nagrodzone herbami państw, dyplomami i Wielu złotymi medalami.

Ma zaszczyt polecić Szanownej publiczności.

SPIRYTUSY żytnie i wódki wysokiej dystylacji, zupełnie czyste, analizowane, LIKIERY nie ustępujące zagranicznym, a o 300% tańsze, KONIAKI, RUMY, NALEWKI, oraz wielki wybór FIGUROWYCH BUTELEK.

Skład główny w Warszawie, Królewska 16.

Filia: Krakowskie-Przedmieście Nr. 87, dom W. Junga i sprzedaż w różnych magazynach w Warszawie, w Lublinie u M. Szumilina i w wielu innych miastach w Królestwie, oraz składy w Cesarstwie i zagranicą.

! T A N I O !

o 10% niżej cen zwykłych

ZABAWKI
GALANTERYA
MATERIAŁY PIŚMIENNE
PERFUMERYA
WYROBY TABACZNE

F. Nowakowski

Szpitalna Nr. 6.

Posredniczy w przedplacie Noworocznej na wszelkie pisma w kraju i zagranicą wychodzące.

Zlecenia z prowincyi załatwia z całą dokładnością i możliwą szybkością; zwraca uwagę na posyłki tak zwane za zaliczką, czyli pobranem należności przy odbiorze posyłki, jako na najdogodniejszy sposób, nie narazający publiczności na koszta przesyłki pieniędzy. Zakłada biblioteki, czytelnie oraz kantory prenumeraty pism, czyli agentury księgarskie, na najdogodniejszych warunkach, oraz dostarcza wszystkich dzieł tak polskich jak i zagranicznych, w gazetach lub czytelni kolewiek katalogach ogłaszanych. Katalogi, prospekty, numery okazowe pism i katalogi muzyczne dostarcza bezpłatnie na każde żądanie.

Na rok 1890.
„KSIĘGARNIA KRAJOWA“

Konrada Prószyńskiego

pod zarządem

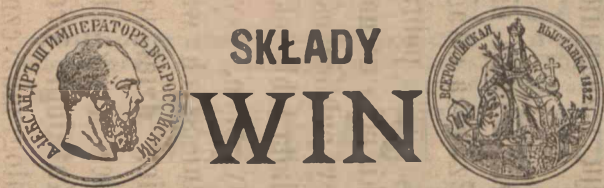
Stanisława Maciejowskiego
Krakowskie-Przedmieście Nr. 43

W WARSZAWIE.

(744-2-2)

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“



SKŁADY
WIN

M. J. ZURABOWA

Z WŁASNYCH WINNIC.

Hurtowe i detaliczne: w Warszawie, Senatorska 25/27
w Wilnie, Wielka ulica

Hurtowe: w Charkowie w czasie Jarmarku Kreszczeńskiego
w Niznem w czasie jarmarku — Napit. Linja.

W składach Warszawskim i Wileńskim znajdują się:

Wszystkie Wina i napoje zagraniczne, Dońskie Szampańskie, Wódki russkie i Nalewki. (655-8-8)

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

Pracownia Ublorów w Męzkich
M. Chmurczyński

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące a także reperacye, odprasowywania, poprawki nieakuratnie dopasowanej garderoby i przeróbki, które wykonywa jak najszybciej podług najświetniejszych żurnali i możliwie tanio.

Wiadomość o sprzedaży domku, stodoły i ogrodu w gub. Siedleckiej za rs. 500.

Maszyna lekko i dobrze szyjąca jest do sprzedania.

Marszałkowska Nr. 94, róg Nowogrodzkiej.

289-52-40

MARSZAŁKOWSKA 114.

Własna Stolarnia.

(614-13-12)

A. TARNOWSKI

poleca się wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skromnych do najwykwintniejszych.

Ceny niskie, gdyż lokal nie frontowy, czem tańszy, stanowi różnicę w cenie.

ZŁOTA Nr. 9.

Własna Tapicernia.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszych potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświetniejszych żurnali (610-13-13)

**ZAKŁAD GALWANICZNY
LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO**

558-19-19

Czysta 8 w WARSZAWIE Czysta 8.

Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jakoto: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje tak sposobem galwanicznym, jakoteż i w ogniu.

ZAKŁAD STOLARSKI
Ferdynanda Braun

Leszno Nr. 20

obok kościoła Ewang.-Reform. — w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres stolarstwa wchodzące po cenach umiarkowanych. (728-10-3)

Skład Wyrobów Tabaczych

S. ZYNDRAM

w Warszawie, Aleja Jerozolimska 64,

poleca:

Dubec Hamadié wyborowy gatunek tureckiego tytoniu specjalnie na mój obstalunek w fabryce p. Maksimosa wyrabiany w odmianach bardzo mocnych, mocnych, wyższych średnich i lekkich w cenie za funt od 1.44 — 8 rs.

Wielki Wybór Cygar, Cygaretek i Tytoniów

z następujących fabryk: j

- B. Asmolowa i Sp. w Rostowie nad Donem;
- J. Aswadurow w Odessie;
- E. K. Babadagla i br. Elikow w Odessie;
- A. N. Bogdanow w Petersburgu;
- S. Bojarski w Żytomierzu;
- A. N. Bostandzoglo w Moskwie;
- Emanuel Ehrenfried w Warszawie;
- J. Kalf w Sewastopolu;
- Salomon Kogen w Kijowie;
- J. Kusznarew w Rostowie nad Donem;
- „Laferme“ w Petersburgu;
- Mündel i Sp. w Rydze;
- „Ottoman“ w Petersburgu;
- A. M. Popow w Odessie;
- F. Reinhardt w Moskwie;
- A. G. Ruhtenberg w Rydze;
- Adolf Schopfer w Petersburgu;
- A. N. Szaposhnikow w Petersburgu;
- Bracia Szapszal w Petersburgu;

Gilzy „Hors Concours“

z watą hawańską z prawdziwych francuzkich bibulek „Abadie“ i „Les derniers Cartouches“ własnego nader starannego wyrobu. Wszelkie obstalunki najpunctualniej. Odbiorey prowincjonalni wypisując jednorazowo za rs. 25, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Obok sklepu tabacznego, drugi magazyn tejsze firmy:

Skład Papieru i Materyałów Piśmiennych

Wszelkie przybory biurowe i kancelaryjne, Regestra gospodarcze, Księgi Handlowe, wielki wybór Papierów fantazyjnych, Bilety wizytowe, wszelkie Druki i roboty litograficzne, i t. d. i t. d. (740-10-2)

E. JUDLIN

NIGROTINE!

Glazura Amerykańska,

zastępująca szuwaks, nadaje obuwiu wszelkiego rodzaju pierwotną jego świeżość, konserwuje skórę i nie brudzi ubrania.

Sprzedaż główna

w Laboratorium Chemiczno-Technicznym

E. JUDLIN

Nowo-Senatorska Nr. 4

oraz we wszystkich większych sklepach galanteryjnych. (732-8-2)

LABORATORYUM CHEMICZNO-TECHNICZNE

Magazyn Konfekcyj Damskiej

A. ŁOJEWSKIEJ

Bracka Nr. 10.

poleca Okrycia syberyjowe, pluszowe, Szuby na waciu i futrach, Mufki, Boa, Czapeczki futrzane, fantazyjne, — oraz przyjmuje obstalunki na powyższe rzeczy. — Posiada na składzie wielki wybór towarów krajowych i zagranicznych, od cen najniższych. (688-10-4)

! T A N I O !

75 koplejek tuzin szklanek gładko szlifowanych — 50 koplejek tuzin Spodków porcelanowych jak również tenże Skład urządził **WYPRZEDAŻ** wysortowanych towarów, po cenach bardzo niskich **WYPRZEDAŻ** trwać będzie do Świąt.

Skład Szkla i Porcelany LUDWIKA FRINDT

ulica PRZEJAZD Nr. 1, vis-à-vis Długiej.

722—3—3

NOWO OTWORZONY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH**Nr. 1 BRACKA Nr. 1.**

Róg Żórawiej w domu W-go J. Fuchsa

pod firmą **LUDWIK LATAWIEC**

poleca: wyroby z krajowych, russkich i zagranicznych pierwszorzędných fabryk.

PP. Handlującym odstępuje po cenach praktykujących się ogólnie w głównych składach.

Obstalunki z prowincyi załatwia spiesznie i akuratanie, podług zlecenia.

W I N O

Nowa i nieznaną zupełnie u nas gałąź przemysłu

W I N O T Ł O C Z O N E N A M I E J S C U W W A R S Z A W I E .

Rozpoczynając sprzedaż pierwszej partii wina, mam obowiązek objaśnić przyszłych konsumentów, że wino produkowane przezemnie, przy zastosowaniu wyników najnowszych badań na tem polu, jest wytworem z czystego soku winogronowego, bez żadnych przy mieszek farb i spirytusu.

Wylączna sprzedaż na butelki, po 60 kop., w piwnicy — Miodowa 6.

(669—7—7)

R. MOJŻOWICZ.**SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH HELENY BONICZKOWSKIEJ**

Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej

Poleca:

Bawełnę, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, szelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Guziki, Grzebienie, Galanterie, Hafty, Halki, Igły, Jedwab', Krawaty, Kamasze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła toaletowe, Nici, Pończochy, Podszewki, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kaftaniki włóczkowe, Szpilki do włosów, Staniki „Jersey”, Woalki, Wstążki, Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kolońską i Pudry.

T O W A R W Y B O R O W Y

(529—20—17)

CENY PRZYSTĘPNE.

CENY PRZYSTĘPNE.

738-10-2



Rowery od rs. 125 do 250.

Bicykle od rs. 100 do 220.

Używane wycypedy od rs. 50.

F. DRECHSLER
Warszawa Leszno 14.**Binokle, Okulary, Lorynetki i Termometry**o 25 00 taniej
U OPTYKA**JULIANA DREHERA** Szpitalna 6.

Przyjmuje reperacje. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem.

666-995

Hurtowy Skład Herbaty Kiachtyńskiej W. Gorochowa
w Warszawie, Marszałkowska 117.

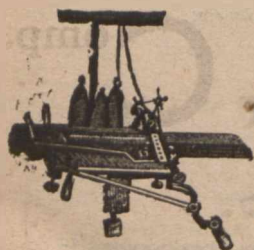
poleca: świeżo otrzymaną, wyborową Herbatę, po rs 1 kop. 66 i rs. 2 kop. 16 za funt. — Kupujący jednorazowo 10 funtów, otrzyma 1 funt jako rabat. — Handlującym większy rabat. (742-6-2)

MASZYNY

Singera rs. 35, Wilsona 15, oraz maszyny do pończoch najlepsze tanio sprzedaje i reperuje takowe mechanik

Kosiński,
Świętokrzyszka № 11.

(725-6-3)

**Fabryka Wyrobów Rymarskich i Galanterijno-Siodlarskich J. Wiśniewskiego**przy ulicy Królewskiej Nr. 33
drugi dom od Marszałkowskiej.

poleca: Chomonta angielskie, krakowskie, Siodła męskie i damskie, Kufry Walizy, Torby, Baty i Spieruty w wielkim wyborze i t. p. przedmioty oraz przyjmuje obstalunki. (741-12-2)

Skład Pościeli, Bielizny Pościelowej i ZAKŁAD MEBLOWY TAPICERSKO-DEKORACYJNY I. CHEŁSTOWSKI
W WARSZAWIE.

445—12—12

dawniej Hotel Europejski, później ul. Trębacka dom Scheiblera,

OBECNIE
ul. Czysza N. 4.**Fabryka i Magazyn Wyrobów Srebrnych A. RIEDEL.**

Belańska № 21/595, poleca się Szanownemu Duchowieństwu sumiennem i starannem wykończeniem przedmiotów kościelnych ze srebra próby 84, jako to: Monstrancje, Relikwiarze, Puszki do komunikantów, Ampułki, Trybularze, Sukienki do obrazów św. srebrne i metalowe i t. p. po cenach najumiarkowańszych. Przyjmuje do reperacji i odnowienia, oraz na zamianę i kupno zużytych przedmiotów po cenie kursu. (639-6-5)

ZAKŁAD BLACHARSKI Teofila PETZ
Nowy-Świat Nr. 22.

Poleca wyroby blacharskie, naczynia kuchenne w dobrym gatunku.

631-11-10

Dla Pań i dla Dzieci

Miniaturowy kalendarzyk obrazkowy do zdzierania na 1890 rok, z przyrządem do stawiania lub zawieszania.

Na artystycznie wykończonych obrazkach kolorowanych przedstawiających: kwiaty, owoce, zwierzęta, krajobrazy lub sceny rodzajowe, przytwierdzony jest owalny miniaturowy kalendarzyk z wyraźnym drukiem. Cena egz. 30, 35, 40, 45, 50, 55, 60, 65, 70, 75 kop. i drożej, etosownie do wielkości obrazka. Opakowanie 1 egzemplarza 15 kop. Przesyłka za 2 funty.

Do nabycia u **A. J. Wiśniewskiego** w Warszawie. Trębicka róg Nowo Senatorskiej № 2 i we wszystkich księgarniach oraz składach materiałów piśmiennych. (736-3-2)

MAGAZYN BIELIZNY

L. BYSTRZANOWSKIEGO

Ś-to Krzyżka Nr. 8, 3-ci dom od Nowego-Swiata

Poleca w wielkim wyborze bieliznę męską, damską, kaftany wełniane, skarpetki, krawaty i t. p. Wykończenie staranne, krój według najnowszych wzorów.

Ceny bardzo przystępne.

Zamówienie z prowincyi załatwia się za zaliczeniem pocztowem.

HENRYK ROSŁONIEWSKI — Tapicer.
(546-16-16) **Marszałkowska 110.**

Nowo-otworzony Specjalny Magazyn

oraz Pracownia Ubiorów i Bielizny dziecięcej

A. SIERZPUTOWSKIEJ,

WARSZAWA, ulica Czysta Nr. 8.

Poleca J. W. i W. W. Rodzicom wielki wybór ubrań gotowych dla dzieci oraz bieliznę a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykończona podług najświeższych modeli z możliwą akuracją i po cenach umiarkowanych.

Proszę tego przyjmuje roboty z materiałów powierzonych, które wykończyć będzie na czas umówiony. (543-52-12)

Warszawska

Olejarnia Parowa

HOŻA 11.

Poleca: Oliwę, oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.



SKŁAD WIN J. LIJEWSKIEGO i S^{KI}

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.
(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Przewodniczącego Konsystorza generalny Warszawski Przysięgłym dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen. — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycja do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

Polski Kantor Bankierski RADZISZEWSKI i S^{KA}

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

FABRYKA WYROBÓW

Platerowanych i Bronzowych

W. BORSCH

Marszałkowska 145 — w Warszawie, 1

poleca na nadchodzące Święta wszelkie wyroby platerowane po możliwie najniższych cenach, oraz przyjmuje najbardziej zniszczone platery do reparaacji i odnawiania.

676-6-6

E. JUDLIN

Toledon!!

Jedyny radykalny środek

PRZECIWKO ODCISKOM

i innym dokuczliwym

stwardnieniom skóry

poleca

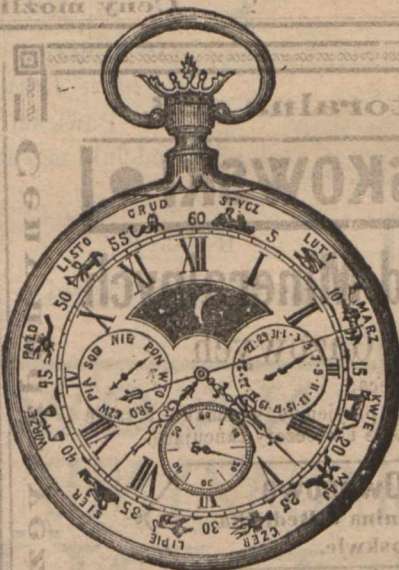
Laboratorium Chemiczno-Techniczne

E. JUDLIN

Nowo-Senatorska Nr. 4,

oraz dostać można we wszystkich większych zakładach felcerskich i fryzjerskich.

LABORATORYUM CHEMICZNO-TECHNICZNE



NA GWIAZDKĘ

Genewskie zegarki: Złote, Srebrne, Stalowe i Niklowe, w wielkim wyborze, po cenach niepraktykowanie niskich. Wszelkie reperacje wykonywa sumiennie i tanio jak również i Szkatułek samogrających.

F. Szymaniewski

Zegarmistrz

Nowy-Swiat № 39
(gdzie srebrny zegar).

PRAKTYCZNE PODARKI

NA GWIAZDKĘ

DLA DAM, MĘŻCZYZN I DZIECI

Kufry, Walizy, Torby, Pugilaresy, Portmonetki, Woreczki, Portsigary, Portwinietes, Portferle, Teki adwokackie, Torby, Muski myśliwskie, Burki, Płaszczki, Buty, Pantofle, Kalosze, Parasole, Kaptany, Pończochy, Czapki, Kurtki skórzane na baranach i flaneli

poleca

FABRYKA i SPECYALNY MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POLOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Handle Win, Towarów Kolonialnych i Delikatesów ANTONIEGO WNOROWSKIEGO

b. kierowniła piwnic S. Dobrycza.

Prowadząc od lat kilku Handel Winem i Towarami Kolonialnemi, doprowadziłem składy i piwnice swoje do możliwej doskonałości, o czem donosząc Sz. Publiczności, zawiadamiam zarazem, iż w ciągu owego czasu zaopatrzyłem je w takie gatunki WIN, szczególnie węgierskich, jakie posiadać mogą tylko firmy pierwszorzędne. Ze zaś, jak już nadmienilem, piwnice prowadzone są przezemnie osobiście, celem zaś moim jest: przy najmniejszym zysku, zjednać sobie klientelę najlepszym towarem, przeto ceny tych win są możliwie **najniższe**.

Polecając je tedy wszystkim: tak znawcom i amatorom, jakoteż osobom szukającym w winie wzmocnienia sił nadwątłych, nadmieniam zarazem, że oprócz win, Handle moje są zaopatrzone w najświeższe **Towary kolonialne, Bakalie, Cognaki** oryginalne Martella, Barnetta et Fils, i Pianiera, oraz w najlepsze marki **Likierów i Wódek** zagranicznych.

Na szczególną uwagę zasługują niżej wymienione gatunki win węgierskich:

Wytrawne.		Łagodno.	
Nr 3	à rs. 1.00	Nr 9	à rs. 1.00
Nr 4	à " 1.20	Nr 10	à " 1.50
Nr 5	à " 1.50	Nr 11	à " 2.00
Nr 6	à " 2.00	oznaczone literą D. wytrawne à " 1.35 i t. d.	

Długa 27, Twarda 8, Nowolipie 17.

Wysyłka na prowincję skuteczniejsza się za zaliczeniem, bez dołączenia opakowania.

(753-4-1)

WINA

Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Reńskie, Burgundskie, i Szampańskie różnych marek, Porter Angielski, Konlaki z różnych domów, Rummy stare i Wódki, Absynth i Kirszwasser Szwajcarski i Likieri zagraniczne rozmaitych smaków, Stary Miód Przegaliński, Bakalie świeże, Daktyle marokańskie i wszelkie **Delikatesy** — poleca Handel

SOWIŃSKIEGO I SZULCA

przy rogu ulic Długiej i Przejazd.

729-3-3

Skład Win Towarów Kolonialnych i Delikatesów

T. BURGHARD & Comp

Nowy-Świat Nr. 62.

poleca na nadchodzące święta:

Wina Węgierskie naturalne ostate, jak również Francuzkie białe i czerwone, Reńskie, Hiszpańskie, Młody kasztelańskie, Cognaki, Rummy, Porter angielski, ryński i krajowy. Towary kolonialne w wyborowych gatunkach.

WYBOROWE BAKALIE I PIERNIKI ŚWIEŻE

Ceny możliwie niskie.

(748-3-2)

23. Elektoralna 23.

• J. SZŁĄSKOWSKI •

Fabryka Wód Mineralnych i Napojów Gazowych

poleca:

jako najwięcej orzeźwiającej, przyjemnej w smaku i taniej napoje gazowe, na bale i wieczory tańczące.

Wody Owocowe
na sposób Lanina i Redlicha
w Moskwie.

Agrestowe
Brzoskwinlowe
Cytrynowe
Gruszkowe
Jablkowe
Malinowe

Morelowe
Pomarańczowe
Ponczowe
Porzeczkowe
Wiśniowe
Waniliowe

Woda Sodowa i Selcerska.

☞ Za dodaniem do szklanki wody odpowiedniej ilości koniaku lub wina, otrzymuje się napój równający się winu szampańskiemu. — Wszystkie wody owocowe wyrabiane są z naturalnych soków owocowych. — Sprzedaje się nie mniej jak 10 butelek za 50 kop. — Odstawa do domów bezpłatnie.

Zamówienia na prowincję wysyłają się za zaliczeniem.

Wody mineralne sztuczne w syfonach i butelkach.

Ceny napojów i butelek.

Specjalność Koniaki kuracyjne.

A. KUŁAKOWSKI

Hurtowy i detaliczny skład
WIN, LIKIERÓW, KONIAKÓW
kuracyjnych i Porteru.

poleca znane ze swej dobroci, czyste, naturalne wina: Węgierskie, Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie, po cenach hurtowych.

Po zwinięciu sklepu frontowego, sprzedaż hurtowa i detaliczna odbywa się w kantorze mieszczącym się w podwórzu w tymże samym domu, ul. Marszałkowska Nr. 131. (754-10 1)

Marszałkowska Nr. 131.

Telefonu Nr. 252.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

FABRYKA FORTEPIANÓW
SPECYALNIE PIANIN

J. KOISCHWITZ

Krakowskie-Przedmieście 38.

Pianina najnowszych systemów, sprzedaż na raty, reparacja pod gwarancją. Ceny umiarkowane. (615-12-12)



Zakład wyrobów Tapicerskich i Stolarskich

J. DZIEGIELEWSKIEGO
Nowy-Świat 52 Poleca Meble gotowe i przyjmuje obywatelki. w Warszawie.

677-12-6

NAJTANIEJ!!! **ZŁOTO, SREBRO i BRYLANTY** **POLECA M. KOZŁOWSKI Jubiler**
 W NAJNOWSZYCH FASONACH
 na wprost kolumny Zygmunta Krakowskie-Przedmieście Nr. 89. W Niedziele Magazyn otwarty od 1 do 6.
 (656-10-8)

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI WIECZORY RODZINNE.

WIECZORY RODZINNE wychodzić będą w roku przyszłym 1890-ym w tychże samych warunkach i kierunku przy pomocy dawnych współpracowników, do których zaliczamy obecnie Zofię Urbanowską. Oprócz przyobiecanej przez nią powieści, mamy przygotowane do druku: **Błyskawica**, opowiadanie Zuzanny Morawskiej. **Cyganka**, powieść Michaliny Zielińskiej, tejsze powieść z dziejów węgierskich: **Pod wpływem błogostawieństwa** i **Młody podróżnik po kraju**. **Panna Marychna z Oporowa**, opowiadanie z dawnych czasów przez A. B.

Z działu podróży: **Przygody niezwykle młodego chińczyka** pisane z „Oryginalnego Pamiętnika“, oraz **Przygody poszukiwacza dzikich zwierząt w podróży po Ameryce**. W dodatku bezpłatnym po ukończeniu powieści Michaliny Zielińskiej **Szesnaścieletni wojewoda**, której początek dodany będzie na żądanie nowym prenumeratom za dopłatą kop. 30, pomieszcimy powieść Bronisławy Porawskiej, autorki „Reginki“, **Druga matka** i powieść naśladowaną z angielskiego przez Teresę Prażmowską, pod tytułem **Jaśnie panienska**.

WIECZORY RODZINNE wychodzą z dwoma dodatkami, z tych jeden ilustrowany dla młodszej dziatwy, drugi książkowy. Zawiera powieści wyborowe dla młodzieży, które oprawne w końcu roku tworzyć będą biblioteczkę domową.

Obok treści nader urozmaiconej utworami utalentowanych autorów i autorek, na wzór najlepszych wydawnictw zagranicznych w tym rodzaju, podają zadania konkursowe z nagrodami, historyczne i inne, mające na celu rozwijanie umyłu i kształcenie charakteru oraz konkurs robót dla pańienek. Nagrody wyznaczają się z książek, albumów, rycin, fotografij i t. p. przedmiotów.

PRENUMERATA roczna w Warszawie rs. 4, na powincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — t. j. w Galicyi reńskich 6, w Poznańskim marek 10; stosownie do tej ceny opłata półrocznie i kwartalnie.

Przesyłki pieniężne adresować należy wprost do Redakcyi, **Warszawa, ulica Mazowiecka Nr. 10.** (752-1-1)

J. K. KRAJEWSKIEGO

(679-52-6)

S-to Krzyzka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

Palta zimowe	od Rs. 16.—
Garnitury marynar. „ „	13.—
Spodnie	3.50
Palta jesienne	12.—
Szlafroki	10.—
Garnitury frakowe „ „	25.—
„ surdutowe „ „	25.—
„ zakietowe „ „	20.—
Burki sławuckie	18.—

CENNIK.

WIELKA WYPRZEDAŻ

Towarów wysortowanych

z Porcelany, Fajansu, Majoliki, oraz Talerzy granitowych, prawdziwych angielskich, nie tłukszących się — różnych Filizanek, białych i kolorowych — Szklanek, Kiellszków, Karafek, Dzbanków, Maselniczek, Cukiernic, Koszy do bakali; — jakoteż Lampy stołowe wysortowane wyprzedają się z wielkiem obniżeniem cen fabrycznych, każdodziennie w Magazynie Lamp pod firmą **W. Podgórski** w Warszawie ulica **Rymarska Nr. 5-7**, róg Leszna.

F. Kozłowski.

(705-1-4)

Węgierskie, Francuzkie, Burgundzkie, Hiszpańskie i inne, jak również Koniaki i Likieri zagraniczne

Trebacka
15.

POLECA
HANDEL WIN
St. MEDRZECKIEGO

Trebacka
15.

Węgierskie i Krymskie z winnic Ks. Konst. A. Dołgorukowa.

RESTAURACJA KRAKOWSKA

Róg Saskiego Placu 5 i Królewskiej 6

poleca: **Śniadania, Obiady i Kolacje**, z najświeższej prowizyi i na świeżem maśle, przez pierwszorzędnych kuchmistrów przyrządzane — po cenach umiarkowanych.
 Wszelkie napoje firm pierwszorzędnych. (743-6-2)

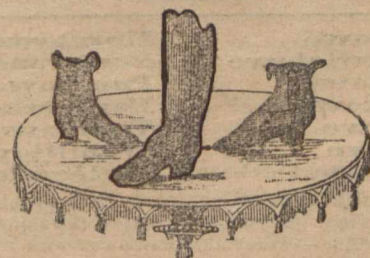
!!!ZAWIADOMIENIE!!!

Niniejszem zawiadamiam Sz. Publiczność, że przy składzie zegarków otworzyłem **Magazyn Wyrobów Jubilerskich**, jako też, że przyjmuję wszelkie obstalunki i reperacje w zakres **Jubilerstwa** wchodzące. Magazyn otwarty w Niedziele i Święta od 1-ej do 5-ej po południu.

M. POZZI

Nowy-Swiat Nr. 31 (róg Chmielnej).

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO A. Chmurkowskiej



w Warszawie

ul. Nowo-Senatorska Nr. 6, wprost Filarów Teatralnych.

751-10-1

Treść numeru: Od Redakcyi — Chleb dla swoich. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.) — Z kroniki naukowej przez W. N. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. przez E. Jerzynę. — Z Listów do „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Joleński**. Довольно Цензуры. — Варшава 12 Декабря 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się prospekt „Dziennika dla wszystkich“.